

tekst i foto: dr Ryszard Kulik
luty 2007

Ryszard Kulik, psycholog, pracuje jako adiunkt na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Podróżnik, trener psychologicznego treningu. Autor książki *Jak kształtować postawy proekologiczne*. Od wielu lat zaangażowany w prowadzenie edukacji ekologicznej i psychologicznej. Współpracuje z licznymi organizacjami ekologicznymi. W swojej działalności czerpie inspirację przede wszystkim z bliskiego kontaktu z dziką przyrodą, z psychologii humanistycznej oraz filozofii głębokiej ekologii.

Leczenie nienasycenia, czyli jak moja nieświadomość ekologiczna doprowadziła mnie do równowagi

1
EKOROZWÓJ

Zaprawdę dziwnymi ścieżkami podążają ludzkie losy. Często wydaje się nam, że coś nam się przytrafia, że jakieś zrządzenie losu dyktuje nam warunki, których do końca nie akceptujemy, bo nie są zgodne z tym, czego pragniemy dla siebie. Tak oto rodzi się podstawowy podział na obcy świat i mnie samego; na to, co przypadkowe i na to, co poddane mojej kontroli; na zewnętrzne i wewnętrzne.

Ta przypadkowość zewnętrznej rzeczywistości pokazuje jak na dłoni jak niewielki obszar w gruncie rzeczy zajmuje nasze decydujące i kontrolujące „ja”. A jednak, zdarzają się takie momenty w życiu, kiedy mamy szansę zobaczyć w jakimś olśniewającym przeblysku, że te dwie pozornie różne rzeczywistości są w istocie czymś jednym, że to, co wprzód wydawało się przypadkowe, zewnętrzne, obce, stanowi lustrzane odbicie wewnętrznego procesu, w którym coś, co jest większe od naszego małego „ja” potrafi zadbać o nasze rzeczywiste pragnienia, choć na pierwszy rzut oka wydaje się to trudne, kłopotliwe, a nawet pełne cierpienia.

To coś większego od małego „ja” nazywam za twórcą ekopsychologii Teodorem Roszakiem nieświadomością ekologiczną. To właśnie ona, choć ukryta w zakamarkach nieświadomości-przypadkowości jest pomostem między światem zewnętrznym i światem wewnętrznym.

Posłuchajcie zatem mojej historii, w której przypadek był jak najbardziej prawdziwym głosem mojej natury.

Radosna (?) wiadomość

Gdy dowiedziałem się, że jestem zaproszony na konferencję ekologiczną „Global Environmental Youth Convention” do Dubaju w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, miałem mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyłem się, ponieważ miałem okazję odwiedzić egzotyczny kraj zupełnie za darmo – wszystkie moje wydatki (przelot samolotem, zakwaterowanie, wyżywienie, przejazdy) miały być pokryte przez organizatorów. W rewanżu miałem poprowadzić dla uczestników konferencji (razem z moim przyjacielem dr. hab. Piotrem Skubałą) kilka warsztatów ekologicznych, co również było zachęcającą





perspektywą. Z drugiej jednak strony miałem wątpliwości: po co lecieć tak daleko, żeby poprowadzić dla ludzi zajęcia? Tutaj, na miejscu też przecież mogę to robić, a dość często odmawiam, bo jestem osobą raczej zajętą. Czyż to, że trzeba lecieć tak daleko w ostatecznym bilansie kosztów i potencjalnych zysków środowiskowych nie przesądza o tym, że lepiej zostać w Polsce?

Tak czy owak zdecydowałem się lecieć. Jako, że mój paszport stracił ważność, musiałem wyrobić nowy. I tutaj pojawił się pierwszy problem. Okazało się bowiem, że tak długo zwlekałem z udaniem się do urzędu, że niewiele brakowało, a bym nie zdążył. W taki oto sposób dostałem pierwszy sygnał ostrzegawczy od mojej nieświadomości ekologicznej. Mój wewnętrzny dylemat zmaterializował się w postaci przedłużającej się procedury wyrobienia paszportu.

Gdy już wiedziałem, że mogę szykować się do wylotu, moje małe „ja” rozpoczęło przygotowania do własnego „konsumpcyjnego odlotu”. Dubaj to przecież miejsce, gdzie spełniają się marzenia tanich zakupów. W Zjednoczonych Emiratach Arabskich państwo nie narzuca absolutnie żadnych podatków, więc wszystkie towary sprzedawane w sklepach są tańsze niż gdziekolwiek indziej. W mojej głowie pojawiła się wizja zakupowego raj, w którym będę mógł sobie użyć do woli, czyli kupić taniej to, o czym marzę. Przed oczami wyobraźni przetoczyły mi się komputery, laptopy, sprzęt grający, kamery, aparaty i wiele jeszcze innych błyskotek, o których dla przy-

zwoitości nie wspomnę. Ale, hola, hola... Jako rasowy ekolog nie mogę przecież pozwolić sobie na takie rozpasanie. Zatem tylko to, czego rzeczywiście potrzebuję. Mój wybór padł na aparat fotograficzny. Wprawdzie mam już takowy, i kupiłem go stosunkowo niedawno, ale wiecie – pojawił się nowy, lepszy model! Lubię robić zdjęcia, potem publikuję je tu i ówdzie lub wystawiam, więc argument jest rzeczowy: mając lepszy aparat, mogę robić lepsze zdjęcia, które następnie mogę wykorzystać w niesieniu innym ekologicznego kaganka. Hmm, no niby tak, tylko ta argumentacja wydała mi się jednak dość wątpliwa – bo przecież ten aparat, który mam, w zupełności mi wystarcza.

Tak czy inaczej w końcu rozgrzeszyłem się wewnętrznie i zaplanowałem kupno nowego aparatu.

Dubaj – kapitalistyczny raj

Po wylądowaniu moje pierwsze kroki skierowałem do kantoru po to, by obliczyć relację złotych do miejscowej waluty. Od tych obliczeń wszystko zależało, bo przecież miałem kupić aparat tylko dlatego, że tu miał być tańszy. Ta operacja matematyczna okazała się być dość karkołomna jak na mój humanistyczny umysł: trzeba bowiem było odnieść kurs dirhama do dolara, a ten następnie do złotówki. I to wszystko bez kalkulatora, którego nie mieliśmy. Ostatni raz dzieliłem pisemnie w podstawówce, czy jakoś tak. No i wyszło mi, że 1 dirham to 1,2 zł. Jak się później okazało moja nieświadomość ekologiczna była dużo bardziej biegła w rachunkach ode mnie i właśnie

dzięki niej rąbnąłem się aż o 40 gr. Krótko mówiąc zamiast podzielić to przez tamto, podzieliłem tamto przez to i wyszło jak wyszło. Z tego powodu już na wejściu wszystko wydawało mi się droższe o ok. 50% od rzeczywistej ceny.

Póki co, o zakupach jednak zapomniałem, ponieważ był piątek, a to w świecie muzułmańskim dzień święty, w którym handel, jak przystało na święto, zamiera. Wypuściliśmy się więc w miasto po to, by na własne oczy zobaczyć cuda, o których rozprawia cały nowoczesny świat. I rzeczywiście, cuda rozpościerają się na każdym kroku. Przede wszystkim miasto jest niezwykle ukwiecone, z dużą ilością skwerów i parków. Może nie jest to dla nas nic dziwnego, ale gdy zważy się na to, że jesteśmy na pustyni, to skala przedsięwzięcia budzi podziw. Każda palma, każdy kwiat, czy źdźbło trawy jest bezustannie zasilane wodą.

Wokół strzelają w niebo drapacze chmur, których nie powstydzilyby się największe światowe metropolie. Oprócz tych, które w niebo już wyrzuciły, na horyzoncie widać ogromną ilość tych, które dopiero mają wyrzucić. Wśród nich jest budowany najwyższy budynek świata. Ukończony jest zaledwie w połowie, ale już teraz przewyższa wszystkie pozostałe. Dubaj jest jednym z największych na świecie placów budowy. Podobno jedna czwarta wszystkich wielkich dźwigów na świecie zgromadzona jest właśnie tutaj. Dla kogo się to buduje? Dla wielkiego biznesu. Dubaj bowiem ma aspiracje zostania światowym centrum kapitalistycznego raj. Przedstawiciele wielkich korporacji i firm znajdują tu idealne warunki do rozkręcania globalistycznego interesu. Dogodne warunki komunikacyjne (ogromne lotnisko jest położone niemal w centrum miasta), zupełny brak podatków, potencjalne zyski związane z handlem ropą oraz inne zachęty sprawiają, że zdecydowana większość powierzchni biurowych w budowanych drapaczach chmur jest już wykupiona – na kilka lat przed oddaniem ich do użytku.

Ale to jeszcze nie wszystko. Właściwie na każdym kroku widać niesamowite wręcz rozpasanie i rozmach. Niedawno oddano do użytku całoroczny tor narciarski z prawdziwym, choć sztucznym śniegiem. Może nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że jesteśmy na pustyni, gdzie temperatury mogą przekraczać nawet 40 C. Wybrzeże Zatoki Perskiej zagospodarowuje się w ten sposób, że tworzy się ogromne sztuczne wyspy, które z lotu ptaka przypominają palmy lub mapę świata. Buduje się wielkie centra handlowe i biznesowe otoczone zielonymi ogrodami, polami golfowymi, basenami i parkami rozrywki. Do tego niezliczona ilość hoteli, które wyrastają dosłownie jak grzyby po deszczu, choć porównanie to na pustyni brzmi cokolwiek groteskowo. To wszystko w niespotykanej skali: największe, najbardziej rozległe, najnowocześniejsze.

Ten rozmach widać nie tylko w decyzjach władz miasta, które wytyczają świetlistą drogę rozwoju, ale też i w życiu zwykłych mieszkańców. Przede wszystkim wszędzie królują samochody. Ale nie takie, jakie znamy z naszych ulic. Tutaj wszystkie wydają się jakieś większe, zresztą przeważająca ich część to wielolitrowe potężne samochody terenowe. Może nie ma się temu co dziwić, jeśli wiemy, że benzyna kosztuje tutaj zaledwie 90 gr/l. Mieszkańcy jeżdżą tymi olbrzymami dosłownie wszędzie, choć właściwie nie jeżdżą, bo po praw-

dzie stoją w gigantycznych korkach. Drogi w Dubaju mają i po sześć pasów ruchu w jedną stronę, a i tak przejazd samochodem przez miasto jest udręką.

Podczas naszego pobytu, jako goście, zostaliśmy zakwaterowani nie w hotelu, tylko w rezydencji. Każdy z nas dostał osobny pokój, który tak czy owak miał dwa łóżka. Po co więc osobne pokoje? Wszystkie pomieszczenia w tym kraju są klimatyzowane, co może nie powinno dziwić. Ale dziwiło nas niezmiernie to, dlaczego klimatyzacja nastawiona jest na 18 – 19 C. A trzeba jeszcze dodać, że w czasie naszego pobytu (konferencja odbywała się w grudniu 2006 r.) temperatury na zewnątrz wahały się w granicach 21 – 25 C. Po co więc ta klimatyzacja?

Z rezydencji codziennie mieliśmy zapewniony transport do Akademii, gdzie odbywała się konferencja. Zdarzało się, że przyjeżdżał po nas duży autobus, choć było nas tam zaledwie 3 – 5 osób. Na każdym kroku mogliśmy obserwować marnotrawstwo i rozrzutność, chociaż ocenialiśmy to tak może tylko dlatego, że nie jesteśmy przyzwyczajeni do luksusu. Tak czy owak, niezależnie od tego, jakiego miejsca na kuli ziemskiej to dotyczy, wysoki status społeczny wiąże się z ostentacyjną konsumpcją, marnotrawstwem i nieliczeniem się z kosztami. Ten, kto oszczędza i przejmuję się, spostrzegany jest jako osoba zajmująca niską pozycję społeczną.

Dubaj i Emiraty mają ogromne dochody z ropy naftowej i tutejsze władze doskonale wiedzą jak te pieniądze marnotrawić, pokazując całemu światu, kto jest kim. Wśród ekologów Dubaj zajmuje szczególne miejsce właśnie ze względu na presję, jaką żyjący tu ludzie wywierają na środowisko naturalne. Miarą tej presji jest tzw. ślad ekologiczny, który w Zjednoczonych Emiratach Arabskich jest jednym z największych na świecie. Gdyby wszyscy ludzie na Ziemi chcieli żyć jak ci w Emiratach, potrzebowalibyśmy jeszcze 5 takich planet jak Ziemia. Dubaj ma ten wskaźnik jeszcze wyższy, co oznacza, że jest jednym z najbardziej niezrównoważonych ekologicznie miejsc na świecie.

Konferencja z przesłaniem

Jak przystało na prawdziwie nowoczesnych i oświeconych decydentów, władze Dubaju, razem z Uniwersytetem Lund w Szwecji, zorganizowały ekologiczną konferencję, która przede wszystkim dotyczyła spraw związanych ze zrównoważonym rozwojem. Podczas wykładów, warsztatów i seminariów z udziałem zaproszonych gości oraz młodzieży z 44 krajów z całego świata przez cztery dni odmienialiśmy zrównoważony rozwój przez wszystkie możliwe przypadki. Początkowo jakoś przymykałem oko na rozdźwięk między tym, co widziałem wszędzie wokół, a tym, co mówiły osoby występujące na konferencji. Sam przecież nosiłem ten rozdźwięk w sobie: z jednej strony widzę siebie jako ekologę, a z drugiej chcę kupić aparat, który tak naprawdę nie jest mi potrzebny. Czyż nie zachowuję się podobnie jak wszyscy? Prawdopodobnie każdy zadeklaruje, że kocha Matkę Ziemię, choć jednocześnie będzie konsumował bez pamięci zbędne rzeczy, przyczyniając się tym samym do stopniowej degradacji planety. Z takim rozdźwiękiem trudno jest żyć, więc robimy wszystko, żeby zagłuszyć ten wewnętrzny wyrzut naszej nieświadomości ekologicznej, która jest naszym prawdziwym głosem. Tutaj, na tej konferencji, moja nieświadomość

ekologiczna stopniowo budziła się z letargu i skutecznie niwelowała dobre samopoczucie biorące się z wszechogarniającego luksusu.

Jednym z pierwszych wystąpień była prezentacja przedstawiciela WWF, który mówił o problemach środowiskowych jako o wyzwaniach. Utożsamiamy zwykle ekologów z tymi, którzy straszą i czarno widzą przyszłość, a tu okazuje się, że można inaczej: wyzwanie, to coś, co mobilizuje i daje nadzieję. Może rzeczywiście to ciekawa wizja, ale przykład, jaki zaproponował prelegent mnie poraził. Otóż pokazał zdjęcie nowoczesnego, sportowego samochodu napędzanego oczywiście gazem. To właśnie ma być nasza świetlana ekologiczna przyszłość – każdy ma samochód, który oczywiście nie szkodzi środowisku. Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby ta wizja miała się zrealizować.

Podczas jednego z kolejnych wykładów pojawiają się zatrważające informacje na temat globalnych problemów w konfrontacji z priorytetami w wydatkach ludzi zamieszkujących kraje wysoko rozwinięte. I tak, zapewnienie wszystkim ludziom na Ziemi dostępu do bieżącej wody kosztowałoby 9 mld dolarów, podczas, gdy w samej tylko Europie ludzie wydają 11 mld dolarów na lody. Podstawowa opieka zdrowotna i wyżywienie dla wszystkich kosztowałoby 13 mld dolarów, podczas gdy tylko w Stanach Zjednoczonych i Unii Europejskiej ludzie wydają 17 mld dolarów na jedzenie dla zwierząt domowych. Takie szokujące porównania można by jeszcze mnożyć, niemniej jednak pokazuje to skalę szaleństwa naszego świata. Czy ja z moim nieszczęsnym aparatem też się do tego dokładam? Czy żyjąc ponad stan przyczyniam się do tego, że inni żyją na granicy przetrwania? Zwykle uważamy, że tego typu kwestie są poza naszym wpływem, przerzucamy odpowiedzialność na decydentów, polityków czy jakieś nieokreślone procesy, z którymi nie mamy nic wspólnego. Tutaj jednak bardzo wyraźnie widać, że za tymi danymi kryją się zwykli ludzie, ich codzienne decyzje, preferencje, zachcianki i oczekiwania. Można by rzec, że tamci żyją tak, ponieważ my żyjemy tak. W tym sensie na każdym z nas ciąży odpowiedzialność za to, co się dzieje na świecie i każda nawet najmniejsza decyzja ma znaczenie.

Po wykładach udajemy się do niewielkiej sali, gdzie młodzi ludzie prezentują swoje projekty badawcze dotyczące problemów środowiskowych. Trafiamy do grupy, w której akurat toczy się dyskusja na temat emisji dwutlenku węgla, zmian klimatycznych i zalesiania. I nagle pojawia się wątek konferencji, na której jesteśmy. Wielu z nas bowiem przyleciało samolotami z bardzo daleka, dokładając się w ten sposób do globalnego ocieplenia. I jesteśmy tu po to, by dyskutować o globalnym ociepleniu i wymyślać sposoby ograniczania tego zjawiska. Czyż nie lepiej było zostać w domu i robić to, co i tak już wiemy? I wtedy Andrew Cox z Irlandii, prezes organizacji Caretakers for the Environment mówi, że przed przylotem do Dubaju zdecydował się wpłacić 500 euro dla stowarzyszenia zajmującego się zalesianiem, po to, by w ten sposób zrekompensować własny wkład w emisję dwutlenku węgla w związku z tak daleką podróżą. No tak, ilu z nas myśli w tych kategoriach?

Andrew jest chyba jedynym wyjątkiem wśród uczestników konferencji, ponieważ wielokrotnie obserwujemy, że inni,

jakkolwiek w deklaracjach kochają Matkę Ziemię, to jak przychodzi co do czego, niespecjalnie przejmują się konsekwencjami środowiskowymi własnych działań. I tak oto widzimy, jak prawie wszyscy uczestnicy podczas posiłków gustują w napojach z puszek, mimo, iż obok znajdują się soki, które można z kranika nalać sobie do szklanego kubka, który każdy dostał od organizatorów. Widzimy też jak ludzie namiętnie wożą się windą na I piętro, mimo, że obok znajdują się schody, którymi można tam dojść trzy razy szybciej. Wielokrotnie też widzieliśmy jak zaproszeni goście zamiast czekać na autobus, który odwoził nas do Akademii zamawiali taksówkę, by dostać się tam na własną rękę.

To wszystko budzi moją dezaprobatę, ale o razu też przypominam sobie o aparacie, który coraz wyraźniej gniecie mnie, jak kamyk w bucie. Gdy więc w mieście natrafiam na jego ślad i dowiaduję się, że kosztuje mniej więcej tyle co w Polsce (choć z powodu mojego błędu w rachunkach nie wiem jeszcze, że jest dużo tańszy), to z jednej strony ogarnia mnie lekkie zdziwienie, ale z drugiej czuję pewną ulgę, że może nie będę go musiał kupować.

Serce Wojownika

Wśród zaproszonych gości na konferencji pojawił się też najprawdziwszy wódz indiański z Ameryki Północnej. Czeakałem na niego, ponieważ wydawało mi się, że przyniesie uczestnikom choć cząstkę mądrości pochodzącej z prastarej tradycji ludów szczególnie traktujących przyrodę i środowisko. Wódz wydawał się dość tajemniczy, ponieważ ciągle otoczony był różnymi ludźmi i trudno było się do niego dostać. Tak czy owak czekałem na swoją kolej.

Sprzysługą okazja pojawiła się po projekcji niezwyklego filmu *The Planet*. Realizatorzy pokazali w nim w bardzo przekonujący, ale też i wstrząsający sposób, co dzieje się z Ziemią pod wpływem działalności człowieka. Wszystko jest ze sobą powiązane i to, jak żyjemy, ma wpływ dosłownie na najdalsze zakątki naszego globu. Po projekcji mam bardzo wyraźne poczucie, że jako ludzkość jesteśmy na najlepszej drodze do globalnej katastrofy. W kuluarach podchodzę do jednego z twórców filmu; stoi tam też Wódz. Poruszony, nareszcie mam okazję podzielić się swoimi przemyśleniami wyrazić swoje wątpliwości, co do sensu organizowania konferencji z takim przepychem. Co ciekawe, w swoich refleksjach jestem właściwie sam. Wódz uważa, że jak jest okazja, to trzeba z niej korzystać i lecieć nawet na drugi koniec świata po to, by powiedzieć kilka pięknych słów o Matce Ziemi. Ręce mi opadają. Wspominam też o dysonansie między tym, o czym ciągle mówimy od kilku dni, a tym, co widzimy wokół w Dubaju. Do tej pory nikt słówkiem nie pisał o tym, że jest to wszystko cokolwiek schizofreniczne. *Nie martw się* – mówi autor filmu, *jutro przyleci z Anglii Norman Myers i powie wszystkim o śladzie ekologicznym i Dubaju*. Tak, Myers jest jednym z najbardziej znanych ekologów, wykładu na Oxfordzie i z jego zdaniem liczą się chyba wszyscy. Zaczekajmy więc do jutra...

Na wykładzie Myersa było ponad 500 osób, w tym przedstawiciele ministerstwa środowiska Emiratów. Ja siedziałem jak na szpilkach, czekając na to, co się będzie działo. Z każdą minutą jednak byłem coraz bardziej rozczarowany. Myers wprowadził zarzucił nas przerażającymi statystykami, jednak nie pokusił się wcale o jakąś szerszą refleksję na temat kie-



runku, w którym zmierza świat. Nie pisał też ani słówkiem o Dubaju i Emiratach, choć właśnie tutaj, jak w soczewce, skupiają się wszystkie te negatywne zjawiska, które przyczyniają się do globalnego kryzysu.

Moje rozczarowanie mieszało się z irytacją, więc po wykładzie, gdy przyszło do zadawania pytań, pierwszy podniosłem rękę. Zapytałem się Normana o to jak widzi Dubaj i jego rozwój w kontekście tych negatywnych procesów, o których mówił podczas wykładu. Sławny ekolog zmieszał się nieco i odpowiedział, że nie zna za dobrze Dubaju i Emiratów, żeby wygłaszać jakieś opinie. Po raz kolejny opadły mi ręce. Ostatnia nadzieja okazała się być równie ulotna jak cywilna odwaga Myersa.

Następne wystąpienie miał przedstawiciel ministerstwa środowiska Emiratów. Zasypał nas oczywiście przykładami, jak to władze Dubaju troszczą się o środowisko. Nie mogłem już tego słuchać; Wojownik we mnie był już jednak na dobre obudzony i gdy prezentacja się skończyła wstałem i powiedziałem tak: *Słyszę, że robicie Państwo wiele dla środowiska, ale przykro mi – ktoś w końcu musi to tu powiedzieć – Dubaj ma najwyższy wskaźnik ekologicznego śladu na świecie. Czy rzeczywiście uważa Pan, że Dubaj może być dobrym przykładem dla innych idei zrównoważonego rozwoju?* Urzędnik, nieco poruszony, odpowiedział krótko: *tak*. Według niego Dubaj jest bardzo dobrym przykładem zrównoważonego rozwoju, o czym świadczy np. otwarta ostatnio oczyszczalnia ścieków.

Moje osłupienie momentalnie zostało zastąpione jakimś podstawowym zrozumieniem dla tego człowieka. Zobaczyłem bowiem kogoś, kto może od wielu lat funkcjonuje w ministerialnej maszynie, która jest zupełnie podporządkowana jedynej słusznej wizji rozwoju za wszelką cenę. Dodatkowo dostaje pieniądze za wspieranie i sankcjonowanie tej wizji, której całkowicie się zaprzedał. Czy można więc było spodziewać się jakiegś innej odpowiedzi?

Ale to nie był jeszcze koniec. Po chwili na sali zrobiło się zamieszanie: mnóstwo dziennikarzy, jacyś ochroniarze. Okazało się, że konferencję zaszczylił swoją obecnością Jego Wysokość Szejk Mohammad Bin Rashid Al Maktoum, który jest władcą Dubaju, wiceprezydentem Emiratów oraz premierem rządu tego kraju. Po zwyczajowych przemowach Szejk podszedł do uczestników konferencji i zamienił z kilkoma osobami parę zdań. Zawsze widząc takie sceny w te-

lewizji zastanawiałem się, o czym oni tam rozmawiają. Teraz miałem okazję w tym uczestniczyć, bowiem Szejk stanął tuż obok mnie. Najpierw podał rękę dziewczynie stojącej nieopodal i zapytał: *skąd pochodzisz?* Ona na to: *z Peru*. Wtedy on: *a ja z Dubaju. Jak ci się tu podoba?* Dziewczyna odpowiedziała coś, że fantastycznie i wtedy Szejk stanął jeszcze bliżej mnie i podał rękę chłopakowi stojącemu obok. *Skąd jesteś?* *Ze Szwecji* – odpowiedział chłopak. *A ja z Dubaju* – odpowiedział ponownie Szejk. *A jak ci się tu podoba?* – zapytał. *Fantastycznie* – odpowiedział chłopak. I wtedy Szejk zdołał krok w moją stronę, podał mi rękę, spojrzał mi w oczy i... poszedł dalej. Czyżby wolał się nie spotkać z Wojownikiem, którego może rozpoznał w tym krótkim spojrzeniu...

Epilog

Czy po tym wszystkim mogłem pójść i tak po prostu kupić aparat, którego tak naprawdę nie potrzebowałem? Ostatniego dnia już wiedziałem, że kurs obliczony przeze mnie był błędny. W ten oto sposób ostatnie pokłady mojego nienasyceństwa zostały postawione w stan najwyższej gotowości. Po raz kolejny zapytałem się o cenę aparatu w sklepie i w głowie zacząłem przeliczać na złotówki już po właściwym kursie. I co? No i wprawdzie aparat okazał się tańszy niż wcześniej, to jednak ciągle nie tak tani, bym uznał, że warto go kupić. Gdy to sobie uświadomiłem i podjąłem decyzję, że jednak go nie kupię, ogarnęła mnie jakaś błogość i spokój. Moje nienasyceństwo ostatecznie poległo jak balon, z którego uszło powietrze. Jak to dobrze, że nie mam tego nowego aparatu!

Gdy byłem już w domu, w Polsce, pierwszej nocy po przylocie miałem sen. Wykonywałem w nim jak szalony jakieś operacje matematyczne, które miały udowodnić mi, że coś mi się opłaca, a coś nie. Po przebudzeniu się od razu pomyślałem sobie o aparacie i przywołałem w pamięci sytuację ze sklepu w Dubaju, w którym ostatniego dnia liczyłem ile ostatecznie kosztuje ten aparat. I nagle mnie olśniło. W momencie wszystkie moje zdolności obliczeniowe naprawiły się i przed oczami stanęła mi cena aparatu, która była niższa niż w Polsce aż o 20%. Uśmiechnąłem się pod nosem. No tak, moja nieświadomość ekologiczna doskonale wiedziała jak zmylić moje matematyczne zmagania. To właśnie dzięki niej – można by rzec – zupełnie przypadkowo, mogłem nie kupić tego aparatu i poczuć się z tym naprawdę dobrze.

Tak oto zostałem bez nowego aparatu i z pieniędzmi, z którymi zastanawiałem się co zrobić. Na co je wydać? Co za nie kupić? Doszedłem jednak do tego, że gdybym je teraz wydał na zakupy, to specjalnie nic by to nie zmieniło. Trzeba było z nimi zrobić coś zupełnie innego.

Postanowiłem więc, że za 700 zł kupię siedem drzew na Słowacji u bratniej organizacji ekologicznej Vlk^{*)}, która zajmuje się ochroną lasów. Dzięki temu drzewa te nie zostaną nigdy wycięte, a gdy uschną lub przewrócą się, pozostaną dalej w lesie.

Zawsze to lepiej, zamiast sadzić lasy, chronić te, które jeszcze są...

*) Vlk, organizacja ekologiczna, która prowadzi wykup cennych przyrodniczo terenów na Słowacji. Wpłacając 100 zł lub ich równowartość w słowackich koronach można kupić sobie własne drzewo. Zainteresowanych odsyłam na stronę www.wolf.sk/akonato.php



Ochrona wrony hawajskiej: lekcja pokory

tekst: Marcin Kozak

Artykuł ten piszę nie dlatego, że jestem szczególnie zainteresowany wroną hawajską, czy chcę zainteresować nią czytelnika. Do wrony hawajskiej odczuwam taką samą sympatię jak do wielu innych gatunków zwierząt, zwłaszcza tych zagrożonych wyginięciem. Bo wrona hawajska jest zagrożona wyginięciem. A właściwie, wrona hawajska w naturze już nie występuje. Artykuł ten piszę dlatego, że problem ochrony tego gatunku wywołał ciekawą dyskusję na forum specjalistów ochrony przyrody, i o dyskusji tej chciałbym się wypowiedzieć.

Wrona hawajska (*Corvus hawaiiensis*), przez rodowitych Hawajczyków zwana *‘alala*, jest to ptak trochę podobny do naszego gawrona, gniazdujący na drzewach, o szerokim wachlarzu wydobywanych dźwięków (włącznie z miauczeniem podobnym do miauczenia kota). Gatunek ten nie występuje na wolności – ostatni taki osobnik zginął w 2002 r.

W czwartym zeszycie zeszłorocznego wydania czasopisma „*Conservation in Practice*” (obecnie „*Conservation Magazine*”), Mark Jerome Walters, weterynarz i profesor dziennikarstwa, lecz przede wszystkim miłośnik wrony hawajskiej i dokumentalista jej dramatycznej historii, przedstawił ujmującą historię ochrony, a właściwie prób ochrony tego gatunku¹⁾. Historia ta, niestety z zasmucającym zakończeniem, jest źródłem cennych obserwacji, które powinny być wykorzystane w przyszłości przez tych, którzy zajmują się ochroną przyrody.

Wrona hawajska stała się gatunkiem rzadko występującym już w połowie 20. wieku. W latach siedemdziesiątych ptaków były już tylko dziesiątki. Trudno więc się dziwić, że naukowcy podjęli prace nad zachowaniem gatunku. Rozpoczęto hodowlę w sztucznych warunkach, co wymagało złowienia odpowiedniej liczby ptaków żyjących na wolności. Hodowla dzikich ptaków w sztucznych warunkach może się powieść, lecz przecież nie musi – zależy to od różnych

czynników, lecz tym najważniejszym jest podatność danego gatunku na życie w sztucznych warunkach. *‘Alala* okazała się nie być gatunkiem podatnym, co skutkowało tym, że samice po prostu nie znosiły jaj. M. J. Walters w swym artykule krytykuje decyzję naukowców o dalszym wyłapywaniu dzikich ptaków w celu dalszej hodowli – wszakże nieskutecznej. Poskutkowało to tym, że dzikie ptaki trzymane w warunkach sztucznych bez efektu, którym miały być młode ptaki wyhodowane z zamiarem późniejszego wypuszczenia na wolność.

Naukowcom udało się w końcu wychować młode *‘alala*, ale w trochę inny sposób. Postanowili podbierać jaja z gniazd ptakom żyjącym na wolności i podkładać im jaja „zastępcze”. Takie działania zwiększają szansę wyklucia pisklęcia z jaj poprzez minimalizację niebezpieczeństw, na jakie jaja – a potem i wyklułe pisklęta – są narażone w warunkach naturalnych. I choć rzeczywiście tak zrobiono – i to początkowo z powodzeniem (tak się przynajmniej wydawało, ponieważ rzeczywiście pisklęta się wykluwały i dorastały w sztucznych warunkach) – to jednak i ta próba zakończyła się fiaskiem, gdyż dziesiątki ptaków, które zostały wypuszczone na wolność, zginęły bądź to od chorób, bądź to od ich naturalnego drapieżnika, jastrzębia hawajskiego. Tych kilka ptaków, które przeżyły, zostało w końcu ponownie złapanych do niewoli.

M. J. Walters wytyka wiele błędów w trakcie całej kampanii na rzecz ochrony wrony hawajskiej. Zadaje w końcu pytanie, czy aby wszelkie działania podjęte przez naukowców nakierowane wszakże na ochronę gatunkową *‘alala* nie były tymi działaniami, które przyspieszyły wyginięcie tego gatunku. Czy nie lepiej byłoby gatunek pozostawić samemu sobie i pozwolić, by zginął naturalnie – a zginął i tak, lecz tak naprawdę „z ręki człowieka”, czyli tego, kto chciał ptaki uratować?

Artykuł Waltersa spowodował poruszenie w środowisku. Jego objawem były dwie odpowiedzi ogłoszone na łamach

tego samego czasopisma, *Conservation in Practice*. B. Heneman w swym liście²⁾ zapytuje, czy rzeczywiście wynik kampanii byłby inny, gdyby *‘alala* zostawić w spokoju. Podał on dwa inne przykłady z historii ochrony gatunkowej zwierząt (w obu Heneman miał swój udział). Obie kampanie były prowadzone w latach 80. dwudziestego wieku; pierwsza z nich miała na celu ochronę kondora kalifornijskiego, zaś druga – południowej wydry morskiej. W przypadku kondora zastanawiano się, czy należy schwytać ostatnie zwierzęta i rozpocząć hodowlę w sztucznych warunkach i zaryzykować to, że ostatnie z tych wspaniałych ptaków zginą w niewoli. Natomiast w przypadku wydry plan utworzenia dodatkowej populacji wydr został oprotostowywany przez rybaków i biologów, którzy twierdzili, że plan ten nie ma szans powodzenia – wierzyli oni zaś, że skuteczne byłoby przetransportowanie zwierząt. Hodowla kondora udała się – pochwylenie ostatnich sztuk tego zwierzęcia pozwoliło na odnowienie gatunku, choć wciąż jest on zagrożony. Przetransportowanie wydr morskich nie powiodło się.

Te dwa przykłady według B. Henemana mają nam uświadomić, że hodowla zachowawcza gatunków nie zawsze może się udać – tak, jak to się nie udało w przypadku wrony hawajskiej i wydry morskiej, ale czasami może – jak to było w przypadku kondora. I nigdy nie jesteśmy w stanie stwierdzić przez poznanie ostatecznego wyniku, które rozwiązanie będzie rzeczywiście skuteczne.

J. M. Marzluff, jeden z tych, którzy w latach 90. pracowali nad uratowaniem *‘alala*, w swoim liście³⁾ był o wiele bardziej krytyczny wobec M. J. Waltersa niż B. Heneman. Trudno mu się dziwić, gdyż bronił również swoich działań. Owszem, przyznał rację Waltersowi, że kampania ochrony danego gatunku nie może go krzywdzić, lecz jego zdaniem w tym, co proponuje M. J. Walters, „nie robienie krzywdy” jest równoznaczne z „nie robieniem niczego”. A to, zdaniem J. M. Marzluffa, nie jest sposób na ratowanie ginących gatunków.

W swej odpowiedzi⁴⁾ na oba listy, M. J. Walters podkreślił, że zastanawiające jest szczególnie to, że w całej kampanii nad ochroną *‘alala* właściwie zabrakło pytań, czy podjęte – lub w owym czasie planowane – kroki są etyczne. Zasugerował, że nie wszystkie decyzje były podjęte dla dobra gatunku – pyta więc, dla czyjego dobra? Dlaczego, zapytuje Walters, nie spojrzano głębiej, poza naukę, i nie wsłuchano się w emocje? I to właśnie jego zdaniem był największy błąd całego przedsięwzięcia – wyparcie się emocji i etyki, które zawsze i wszędzie powinny towarzyszyć ochronie przyrody.

Jakie z tej historii wynikają wnioski? Na pewno „Do no harm” – czyli przede wszystkim nie szkodzić. To jest zresztą podstawowe przesłanie M. J. Waltersa, i tak właśnie swój artykuł zatytułował. Na pewno w ochronie przyrody należy brać pod uwagę etykę, która przecież dyktuje określone kierunki działań. Na pewno nie można podejmować decyzji, które byłyby korzystne dla kogoś – lub czegoś – innego niż gatunek, który jest przedmiotem ochrony, jeżeli decyzje te miałyby dla tego gatunku być szkodliwe. Ale czy rzeczywiście nie robić nic? Chyba raczej nie, chyba jednak należy robić wszystko, co w naszej mocy. Ale etycznie i w sposób przemyślany. Nie robienie niczego nie jest dobrym rozwiązaniem, choć po fakcie możemy rzeczywiście pokusić się

o stwierdzenie, że gdybyśmy nic nie zrobili, byłoby lepiej. Myślenie takie ma jednak pewne wady. Po pierwsze, „mądry Polak po szkodzie”, czego tłumaczyć nie trzeba – jak widać, nie tylko do naszej nacji przysłowie to się odnosi. Po drugie, trudno jest mi uwierzyć, że przemysłowe działania (oczywiście takie, które mają na celu ochronę gatunku czy gatunków, a nie ochronę czyichś interesów czy poglądów, czy choćby czyjegoś „widzimi się”) mogą być gorsze niż nie robienie niczego.

Każdy projekt ma swoją specyfikę, a każdy gatunek swoje wymagania i swoją podatność na ochronę. Żyjemy w czasach, w których jak największy wysiłek powinien zostać włożony w ochronę przyrody – a zastawianie się, co kiedyś zrobiono dobrze, a co źle, nie jest stratą czasu. Może być to przyczynek do sukcesów w przyszłości. Uczmy się na błędach – lecz najlepiej nie własnych. Dlatego też dyskusja wywołana przez artykuł M. J. Waltersa może przynieść dużo dobrego – uczmy się na błędach tych, co próbowali uratować wronę hawajską przed wyginięciem. Zachęcam do zapoznania się z cytowanymi artykułami, gdyż doświadczenia z Hawajów wcale nie są dla nas aż tak odległe merytorycznie. 🐾

Literatura

1. Walters M. J. (2006), *Do no harm*, „*Conservation Magazine*” 7(4):28-34.
2. Heneman B. (2007), *Missing the Message*, „*Conservation Magazine*” 8(1):46-47.
3. Marzluff J. M. (2007), *Paralyzed by Precaution*, „*Conservation Magazine*” 8(1):47.
4. Walters M. J. (2007), „*Conservation Magazine*” 8(1) – wersja on-line [www.conbio.org/cip/article81walters.cfm].

Konkurs

Krakowski Klub Vegetarian „Żyj i pozwól żyć innym” zaprasza do wzięcia udziału w konkursie na wiersz prowegetariański.

Jeden autor może przesłać od 1 do 3 wierszy (każdy w trzech egzemplarzach), na adres: Śródmiejski Ośrodek Kultury, Klub Vegetarian, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, koniecznie z dopiskiem: „*Konkurs Weg.*” do dnia 30.8.2007.

Nagrody:

- I miejsce – roczna prenumerata „*Zielonych Brygad*”.
- I, II i III miejsce – wydrukowanie wierszy w „*Zielonych Brygadach*”, oraz w „*Lamelli*”.

Autorzy nagrodzonych i wyróżnionych wierszy będą mogli również zaprezentować swoje utwory na spotkaniu w Klubie Vegetarian.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone 2.10.2007 o godz. 18.00 na spotkaniu Klubu Vegetarian.

Patronat: Śródmiejski Ośrodek Kultury.

Patronat medialny: Wydawnictwo „Zielone Brygady”.

Bliższe informacje: refia@interia.pl

opracował: Damian Żuchowski
beton29@poczta.onet.pl

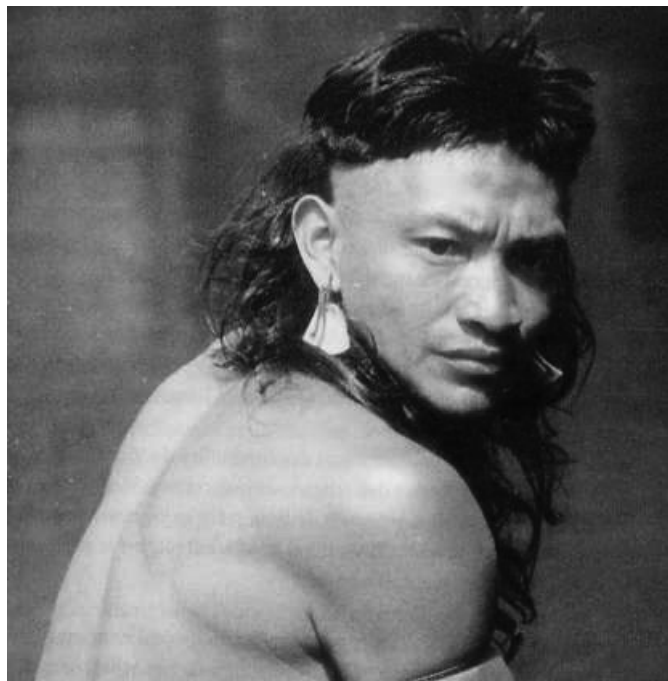
Przemysł sojowy zagroza lasom i rdzennym mieszkańcom Mato Grosso w Brazylii

Nie ma już dziś wątpliwości, że wielki zryw w ochronie lasów amazońskich z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był chwilową ułudą, który pozwalał co niektórym idealistom wierzyć, iż oto zbiorowy protest i społeczne uświadomienie pozwolą skutecznie i trwale ograniczyć niczym niehamowany wyręb lasów w tym zakątku ziemi. Wkrótce okazało się, że nadzieja ta miała uzasadnione podstawy tak długo, jak padały w te miejsce jaskrawe światła medialnych reflektorów, zaś proceder ten, niego ograniczony w połowie lat dziewięćdziesiątych, miał wrócić niebawem do form znanych z lat poprzednich.

Największy procent wycinki brazylijskiej części Amazonii przypada na stan Mato Grosso, gdzie prowadzi się 48 – 50% ogólnokrajowego wyrębu. Pochód na wiecznie zielony las w tym stanie odbywa się pod egidą plantatorów soi, która staje się głównym towarem eksportowym Brazylii. Proces ten odbywa się przy poparciu i akceptacji gubernatora tego stanu – Blairo Maggi – którego rodzina jest właścicielem firmy „Gruppo Maggi” – największego producenta soi na świecie. Rząd brazylijski z jednej strony podejmuje działania zapobiegawcze tworząc nowe strefy ochrony lasu czy zwiększając liczbę strażników, z drugiej jednak sprzyja wielkim plantatorom soi. Plany forsowane przez administrację stanu Mato Grosso na czele z Blairo Maggi zakładają trzykrotne zwiększenie upraw soi na przestrzeni najbliższych 10 lat, zaś kolejny niebezpieczny pomysł zakładający budowę asfaltowej drogi, która przetnie puszcę na długości 1600 km i połączy Mato Grosso z portem Santarém nad Amazonką, wspierany jest przez europejskie banki.

Tragiczne w skutkach zamiary gubernatorskiej centrali, prowadzące do deforestacji i fizycznej śmierci rozległych obszarów będących siedliskiem rozlicznych roślin i zwierząt, popierane są przez wielu rolników i hodowców bydła wkraczających na wylesione terytoria i eksploatujących je dla własnych korzyści.

Polityka masowej wycinki lasów, połączona z niczym nieuzasadnioną parcelacją „nowo zajętych” obszarów, uderza także w rdzennych mieszkańców Brazylii. Jednym z ludów zagrożonych tak rozumianym szturmem jest liczące sobie blisko 420 osób plemię Enawene Nawe znad Rio Preto, znane także pod nazwą Soluma. Pierwszy trwały kontakt z Enawene Nawe nawiązał w 1974 r. jezuicki misjonarz Vincente Canas, który żył z plemieniem przez 10 lat, świadcząc pomoc zdrowotną i zabiegając o ochronę ich terytoriów, czym naraził się kolonistom zainteresowanym zajmowaniem tubylczych ziem. W 1987 r. grupa ranczerów napadła



Członek plemienia Enawene Nawe

i zamordowała misjonarza. Śledztwo w tej sprawie przypominało wiele innych prowincjonalnych postępowań z tego okresu, obfitując w niekompetencje i podejrzenia o korupcję.

Dzisiaj plemię Enawene Nawe boryka się z masowym najazdem na własne terytoria. Na szczególną uwagę zasługuje dieta plemienia Enawene, które nie spożywa czerwonego mięsa, podstawą swego jadłospisu czyniąc ryby, miód i rośliny (zajmują się drobną uprawą ziemi), co czyni ich naturalnym plemieniem wegetarian. Ironią losu jest, że egzystencja Enawene Nawe jest dziś zagrożona ze strony masowego biznesu sojowego, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę fakt, iż to właśnie soja została wylansowana przez pewne kręgi na pozycję wegetariańskiej alternatywy względem spożycia mięsa.

W 1998 r. rodzina Maggich wybudowała nielegalną drogę prowadzącą na terytorium Enawene Nawe, zaś w obrębie indiańskiego terytorium osiadło wielu kolonistów, w tym w pobliżu rejonów rzecznych gdzie Enawene Nawe łowią ryby stanowiące główny składnik ich pożywienia. Już teraz doszło do częściowego skażenia rzeki (pestycydy), zaś grupy hodowców bydła zagroziły akcjami odwetowymi względem tubylców, jeśli ci pojawią się w rejonie Rio Preto. W 2002 r. kilka rybackich obozów Enawene Nawe zostało zniszczonych prawdopodobnie przez ludzi pracujących dla potężnych lo-



Rzeka Juruena

kalnych farmerów. Zważywszy na rolę ryb w diecie tubylców odcięcie Enawene Nawe od źródeł ich poławu doprowadzi do zubożenia spożywanych pożywienia oraz zaproszenia ognisk głodu.

Tymczasem Blairo Maggi forsuje plan budowy systemu 11 elektrowni wodnych na rzece Juruena, mających zaopatrzyć w energię przemysł sojowy, co doprowadzi do nieodwracalnych zmian w całym ekosystemie. W kularach namawia posłów, aby zablokowali wszelkie roszczenia tubylców względem własnej ziemi. Oprócz Enawene Nawe, przeciw tego rodzaju praktykom zaprotestowali także Indianie Rikbatsa.

Jedynym sposobem na ochronę terytorium Enawene Nawe przed dalszym najazdem kolonistów oraz zapędami sojowych baronów na dziś dzień jest jak najszybsza demarkacja ich terytoriów oraz zapewnienie minimalnej ochrony granic.

Przeciw dewastacji dokonującej się w wyniku inwazji przemysłu sojowego protestują też Indianie Xavante. W połowie 2006 r. w ramach kampanii zachowania i odtwarzania basenu rzeczno-rzecznych Rios das Mortes zablokowali drogę krajową w Mato Grosso, zatrzymując całkowicie ruch w miejscowości Novo Xavantina.

Najbardziej zagrożeni i bezbronni w obliczu dokonującej się inwazji pozostają ci Indianie, którzy do tej pory nie utrzymują kontaktów z światem zewnętrznym. Jedną z takich izolowanych grup są nomadyczni Indianie Rio Pardo mieszkający na pograniczu stanu Mato Grosso i Amazonas (w listopadzie 2005 r. zarejestrowano pierwsze nagranie członków tego plemienia, na którym uwieczniono mężczyznę i dwie kobiety). Tereny tego nielicznego i mało znanego ludu w ostatniej dekadzie stały się areną najazdu osób roszcujących sobie niczym nieuzasadnione prawo do ziem przezeń zamieszkiwanych. Tak jak w innych rejonach Mato Grosso, tak i tu ziemie najeżdżane są ze względu na drewno, uprawy fasoli czy hodowlę.

Rio Pardo, będący nadal poza kulturowym oddziaływaniem świata zewnętrznego, pozostają całkowicie bezbronni wobec pochodzącego od nich na ich ziemie. W interesie osób zainteresowanych eksploatacją ziem Rio Pardo pozostaje usunięcie z nich niewygodnych mieszkańców. Dochodzi do cichych morderstw na członkach plemienia. Rio Pardo pozostają zagrożeni także nie znanymi sobie chorobami, względem których nie wykształcili naturalnej odporności. 29.11.2005 doszło do aresztowania osiemnastu osób pod zarzutem zbrodni wobec Indian i przestępstw przeciwko środowisku naturalnemu.

Rejon ten – mimo, iż objęty pewną ochroną – nie jest uznawany za „tubylczy”, co zwiększyłoby szansę Indian na przetrwanie. Dotychczasowe formy ochrony terytorium są łamane – wyręb lasu dokonuje się w dalszym ciągu. Ocalenie Rio Pardo może umożliwić tylko wprowadzenie ścisłej ochrony terytorium zarówno prawnej jak i doraźnej.

Jeśli wyżej wymienione wydarzenia nie pozostają Ci obojętne, zachęca się do napisania życziwych listów w języku portugalskim, angielskim lub polskim (ew. innym) do niżej wymienionych jednostek decyzyjnych, z wytłuszczeniem kwestii zahamowania masowego wyrębu lasu oraz wezwaniem do demarkacji zagrożonych ziem tubylczych:

Prezydent Brazylii:

Exmo Sr Luiz Inácio Lula da Silva
Presidente da República Federativa do Brasil
Gabinete do Presidente
Palácio do Planalto
Praça dos Três Poderes
70150-900
Brasília DF
Brazil
pr@planalto.gov.br

Minister sprawiedliwości:

Exmo Sr Márcio Thomaz Bastos
Ministro da Justiça
Ministério da Justiça
Esplanada dos Ministérios
Bloco T
70064-900
Brasília DF
Brazil
gabinetemj@mj.gov.br

Prezydent FUNAI (rządowej agencji ds. Indian):

Dr Mércio Pereira Gomes
Presidente
FUNAI
SEP Quadra 702 Sul
Edifício Lex, Bl A, 3ª andar
70390-025 Brasília DF
Brazil
mercio.gomes@funai.gov.br

Swój głos w tej sprawie można skierować do Ambasady Brazylii w Polsce:

Ambasada Federacyjnej Republiki Brazylii w Warszawie Ambasador Brazylii w Rzeczypospolitej Polskiej

Pan Marcelo Jardim
ul. Poselska 11
03-931 Warszawa
brasil@brasil.org.pl

Bieżąca informacja:
info@survival-international.org

Zamieszczone zdjęcia pochodzą ze stron:
www.jesuites.com, www.wwf.de

Friends of the Earth Europe
Friends of the Earth Poland
– Polski Klub Ekologiczny Okręg Mazowiecki

9.3.2007, Bruksela



Gigantyczna flaga energetyczna UE na Posiedzeniu Rady Europejskiej

Aktywiści z większości europejskich krajów demonstrują poparcie dla produkcji czystej energii, bezpiecznej dla klimatu, podczas gdy przywódcy UE decydują o przyszłości energetyki.

Gdy na posiedzeniu Rady UE toczy się debata nad przyszłą polityką Europy w zakresie energetyki, działacze Friends of the Earth (FOE), przy udziale przedstawicieli organizacji ekologicznych, w tym polskiej organizacji – Okręgu Mazowieckiego Polskiego Klubu Ekologicznego (PKE OM), zbudowali dwunastometrową flagę UE. Domagają się, by władze powstrzymały zmiany klimatu, ograniczyły zużycie energii i wybrały energię ze źródeł odnawialnych. Flaga wygląda jak prawdziwa flaga UE, ale na jej gwiazdach znajdują się symbole zrównoważonych wyborów w zakresie energetyki i tworzą ją setki ludzi z całej Europy ubrane na niebiesko, ustawione na wielkiej konstrukcji.¹⁾

Jan Kowalzig, jeden z organizatorów kampanii klimatycznej FOE powiedział:

Europejczycy są głęboko zaniepokojeni zmianami klimatycznymi i mają serdecznie dosyć tego, że władze chronią przemysł węglowy i promują energetykę jądrową. Poparcie społeczeństwa dla fundamentalnej zmiany polityki energetycznej w kierunku rozwoju energetyki opartej na źródłach odnawialnych i oszczędzania energii zostało dziś dobitnie wyrażone pod samym nosem najbardziej wpływowych polityków Europy.

Uczestnicy akcji przybyli z 15 europejskich krajów. Morze banerów u podstawy flagi zdominowały hasła *Zatrzymajcie zmiany klimatu. Oszczędzajcie energię. Wybierajcie odnawialne źródła w wielu językach.*

Podjęcie efektywnych działań lobbujących jest konieczne. Nie możemy się zgodzić na prezentowaną obecnie przez polskie władze linię polityki energetycznej. Coraz więcej ludzi dostrzega

bezsens trzymania się brudnych i niebezpiecznych technologii, gdy istnieją czystsze i bezpieczniejsze alternatywy powiedziała Aleksandra Arcipowska, przedstawicielka PKE OM.

Gwiazdy na instalacji miały po 2 m wysokości i były pokryte podpisami zebranych na ulicach europejskich miast w ciągu ostatnich kilku tygodni. Tysiące ludzi wyraziło w ten sposób swoje poparcie dla energetyki odnawialnej i zwiększania efektywności energetycznej, domagało się odejścia od produkcji energii na bazie brudnych paliw kopalnych i od niebezpiecznej energetyki jądrowej.²⁾

Każda gwiazda tej niezwykłej flagi reprezentowała jedno żądanie skierowane do przywódców UE, którzy tego dnia dyskutowali nad planem działania, który będzie kształtował przyszłość energetyczną Europy w nadchodzących dekadach.

- Wiatraki i słońce – oznaczały żądanie szerszego promowania energii ze źródeł odnawialnych. FOE nalega, by przywódcy UE zobowiązali się do osiągnięcia do r. 2020 celu zaspakajania 25% zapotrzebowania na energię ze źródeł odnawialnych, w podziale na konkretne cele sektorowe, co tworzyłoby zachęty dla inwestycji w kluczowych obszarach.
- Energooszczędna żarówka – symbolizuje żądanie większego zaangażowania w podnoszenie efektywności energetycznej. FOE podkreśla, że Unia przyznaje co prawda, że istnieją możliwości zredukowania konsumpcji energii o 20% do 2020 r., ale Zgromadzenie nie zamierza przyjmować żadnych zobowiązań, które prowadziłyby do osiągnięcia tego celu.
- Skreślony symbol energetyki jądrowej – wzywał do odcięcia się od energetyki jądrowej. FOE nie chce, by odgrywała jakąkolwiek rolę w polityce energetycznej UE, ponieważ



foto: http://www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag/photos/FoEE_Giant_EU_Energy_Flag_7_highres.JPG

jest niebezpieczna, znacznie droższa od energetyki odnawialnej i pozostawia po sobie radioaktywne odpady.

- Skreślony symbol energetyki węglowej – reprezentował żądanie rezygnacji z subsydiów dla sektora paliw kopalnych. FOE dowodzi, że istnieje sprzeczność między dążeniem do poprawy funkcjonowania europejskiego rynku energetycznego, a jednoczesnym przeznaczaniem miliardów euro na subsydia dla przemysłu paliw kopalnych.
- Skreślony symbol przemysłu naftowego – oznaczał konieczność odwrócenia niewłaściwych trendów w sektorze transportowym, np. poprzez zmuszenie producentów do projektowania samochodów bardziej wydajnych, energooszczędnych. W obecnej formie program rozwoju energetyki dla Europy niemal całkowicie ignoruje problemy sektora transportowego, co jest absurdem, jeśli weźmiemy pod uwagę, że pochłania on 70 – 80% importu ropy z poza Unii i że UE chce zmniejszyć uzależnienie od tych źródeł.

Friends of the Earth ponownie podkreślało, że Komisja powinna przyjąć cel redukcji poziomu emisji o 30% do 2020 r. w porównaniu z r. 1990. Przywódcy UE przyjęli, że będzie to 20%, choć przyznali, że dopiero 30% byłoby poziomem wystarczającym do uniknięcia katastrofalnych zmian klimatu.

Więcej informacji:

Rosemary Hall, Communications Officer at Friends of the Earth Europe, tel. kom. +32 485 930515, rosemary.hall@foeeurope.org

1) Akcja odbyła się 9.3.2007 w Brukseli, na Rue de la Loi, między Rond-Point Schuman a Parc Cinquantenaire, tuż obok gmachu Rady, w którym odbywało się posiedzenie. Patrz [mapka: www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag/map_action.htm](http://www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag/map_action.htm)

Zdjęcia o wysokiej rozdzielczości są dostępne na stronie www.foeeurope.org

2) Zdjęcia z akcji, które odbywały się w poszczególnych krajach są dostępne na stronie: www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag

Szczegółowe informacje o polityce energetycznej UE oraz żądaniach FOE można znaleźć na stronach: www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag/FoEE_EU_Council_media_brief_March07.pdf

www.foeeurope.org/giant_eu_energy_flag/FoEE_Climate_Energy_Factsheets.pdf



tekst: Stanisław Abramczyk
Pełnomocnik Prezydenta
Polskiej Izby Gospodarczej
„Ekorozwój”
warszawa.targi.eco.pl/ekorozwoj
Warszawa, 19.3.2007

Polsko-ukraińska współpraca w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych (OZE)

13.3. odbyła się w Lublinie konferencja pt. „Nowe perspektywy współpracy przedsiębiorstw Polski i Ukrainy w ramach programów Unii Europejskiej na lata 2007 -2013 w zakresie energii odnawialnej” zorganizowana przez wojewodę i marszałka województwa lubelskiego.

Stronę polską reprezentowali: Janusz Mikuła – podsekretarz stanu w Min. Rozwoju Regionalnego, Wojciech Żukowski – wojewoda lubelski, Jarosław Zdrojkowski – marszałek województwa lubelskiego, Adam Wasilewski – prezydent Lublina, starostwie powiatów oraz burmistrzowie i wójtowie miast i gmin województwa, przedstawiciele zainteresowanych instytucji i ośrodków naukowych.

Krzysztof Zaręba, Sekretarz stanu w Min. Środowiska, pełnomocnik Rządu ds. Promocji alternatywnych źródeł energii, nie mogąc wziąć udziału w konferencji, przysłał na ręce jej prezydium list do uczestników, wyjaśniający przyczyny nieobecności oraz akcentujący znaczenie spotkania dla gospodarki krajowej i współpracy międzypaństwowej w dążeniach do realizacji postanowień Unii Europejskiej w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych.

Stronę ukraińską reprezentował gubernator obwodu lwowskiego Petro Olejnik i przedstawiciele ośrodków uczelnianych.

Główne założenia konferencji i dotychczasowe osiągnięcia i plany w pozyskiwaniu OZE omówili przedstawiciele administracji państwowej i samorządowej, a zagadnienia merytoryczno-naukowe zreferowali zajmujący się problematyką ekorozwojową pracownicy naukowcy uczelni polskich i ukraińskich. Źródła, sposoby i zasady pozyskiwania środków finansowych stanowiły przedmiot referatów przedstawicieli Polskiej Izby Gospodarczej „Ekorozwój”, Oddziału Banku Ochrony Środowiska w Lublinie i Min. Środowiska.

Podsekretarz stanu w Min. Rozwoju Regionalnego, Janusz Mikuła zaprezentował dyspozycje polskiego programu operacyjnego „Infrastruktura i środowisko” w kontekście ustaleń Komisji Europejskiej w sprawie dochodzenia do 2020 r. do 20% OZE w ogólnym bilansie energetycznym. Omówił także projekty oraz niektóre zagadnienia finansowe związane z rozwojem obszarów wiejskich i z kilkunastoma regionalnymi programami operacyjnymi. Nawiązał również do trwających i planowanych rozmów z Komisją Europejską w sprawie konkretyzacji wymienionych ustaleń w odniesieniu do Polski.

Źródła, sposoby, zasady i priorytety finansowania przedsięwzięć dotyczących uruchomienia OZE w oparciu o środki krajowe i zagraniczne (zwłaszcza unijne) przedstawili w swoich referatach: Jarosław Witkowski – ekspert Polskiej Izby Gospodarczej „Ekorozwój”, Krzysztof Gałań z Oddziału

Banku Ochrony Środowiska w Lublinie (z akcentem na zasady promowania OZE). Odnawialne źródła energii, jako podstawa rozwoju zrównoważonego i ochrony warunków życia, znalazły wyraz w referatach prof. Bogdana Kościka (Akademii Rolnicza w Zamościu) i prof. Wołodzimiera Zinczenki (Katedra Ochrony Środowiska Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu Rolniczego). Innowacyjne rozwiązania w pozyskiwaniu energii z biomasy na Ukrainie zreferował prof. Bogdan Szurgot (Lwowski Państwowy Uniwersytet Agrarny w Dublanach). Zaznaczył on m.in., że OZE stanowią obecnie w jego kraju zaledwie 0,1% w bilansie energetycznym, a dąży się do tego, aby osiągnęły one 5% w 2010 r. Zwrócił on uwagę na możliwości pozyskiwania energii wiatrowej (Zakarpacie, Krym) i w szerszym wymiarze z biomasy. Naukowcy Uniwersytetu w Dublanach skonstruowali już własną oryginalną instalację do pozyskiwania energii wiatrowej. Pracownik naukowy Państwowego Żytomierskiego Uniwersytetu Agroekologicznego, Aleksandr Samylin, mówił o pożytkach z przenośnych stacji generujących gaz, a zwłaszcza biogaz, szerzej rozwijając ich zastosowanie w gospodarstwach domowych i w przedsiębiorczości. Potrzebę standaryzacji masy paliwowej, jako podstawy rozwoju rynku biopaliw, zreferowała Natalia Mychajłowna-Cywenkowa, pracownik naukowy Państwowego Żytomierskiego Uniwersytetu Agroekologicznego. Panoramę możliwości pozyskiwania energii ze źródeł odnawialnych przedstawiła dr Alina Kowalczyk-Juško (Akademii Rolnicza w Lublinie), kładąc akcent na celowość stosowania kogeneracji (to jest równoczesnego wytwarzania ciepła i energii elektrycznej) i na pozyskiwanie w niedalekiej przyszłości energii z ogniw paliwowych. Zwróciła także uwagę na wciąż niewykorzystane w Polsce możliwości w zakresie użytkowania biogazu i na brak w tej dziedzinie regulacji prawnych (w Polsce istnieje zaledwie jedna biogazownia, podczas gdy w Niemczech są już 4 tys.).

Podstawowe założenia programu rozwoju alternatywnych źródeł energii w województwie lubelskim były przedmiotem informacji Jacka Babuchowskiego (Biuro Planowania Przestrzeni w Lublinie). Zreferował on szerzej istniejące na terenie województwa możliwości wykorzystania energetycznego małych rzek, wiatru, geotermii (na terenie tzw. Rowu Lubelskiego), biomasy (w powiązaniu z rozwojem obszarów wiejskich). Istotnym uzupełnieniem tej informacji była wypowiedź prezydenta Lublina Adama Wasilewskiego o dążeniach do uczynienia z Lubelszczyzny „zielonego Kuwejtu”. Założenia tej koncepcji mają być zrealizowane w drodze współdziałania lubelskich uczelni, przedsiębiorców i władzy lokalnej. Powstaną tu m.in. grupujący

specjalistów różnych dyscyplin ośrodek naukowo-techniczny energii odnawialnej i pierwszy w Polsce zakład wytwarzający ogniwaoltaiczne. W związku z tym zaistnieją o wiele lepsze niż dotychczas możliwości współpracy nauki z przedsiębiorczością w zakresie odzyskiwania i rozwoju OZE oraz partnerskiego współdziałania z ośrodkami naukowymi i przedsiębiorcami z innych regionów kraju, jak również z Ukrainy i innych państw.

Zapowiedziano organizowanie w niedalekiej przyszłości polsko-ukraińskich konferencji o tematyce bardziej szczegółowej, poświęconej wymianie doświadczeń, dywersyfikacji źródeł i sposobów dostaw konwencjonalnych surowców energetycznych i powiększeniu wolumenu OZE w bilansie paliwowo-energetycznym.

tekst: Stanisław Abramczyk
Pełnomocnik Prezydenta
Polskiej Izby Gospodarczej „Ekorozwój”
warszawa.targi.eco.pl/ekorozwoj
Warszawa, 19.3.2007

ZDOBYWCY „ZIELONYCH LAURÓW”

Polska Izba Gospodarcza „Ekorozwój” organizuje wspólnie z Głównym Inspektoratem Ochrony Środowiska doroczne konkursy pn. „Zielony Laur”. Za osiągnięcia na polu rozwoju zrównoważonego organizatorzy konkursu honorują wyróżnionych przez Kapitułę w toku szczegółowych analiz zwycięzców cenionymi przez władze państwowe i samorządowe oraz przez środowiska społeczne dyplomami i statuetkami.

W tegorocznym konkursie wyłoniono 11 laureatów, których osiągnięcia zostały najwyżej ocenione przez Kapitułę. Znalazło się wśród nich 5 samorządów terytorialnych, 4 spółki z o.o., kancelaria radców prawnych, redakcja czasopisma. Nagrody zostały wręczone 13.3. podczas polsko-ukraińskiej konferencji nt. współpracy w pozyskiwaniu energii ze źródeł odnawialnych w Lublinie.

Oto zwycięzcy według kolejności na liście laureatów:

- Winkowski Sp. z o. o. za instalacje wykorzystania odzysku ciepła z wymienników przy maszynach drukujących w Zakładach Graficznych w Pile
- Intergeo Polska Sp. z o. o. (Wrocław) za badania środowiskowe i gromadzenie danych o potencjalnych zagrożeniach dla środowiska w obiektach przemysłowych w oparciu o GIS
- Urząd Gminy i Miasta Grójec za budowę urządzeń podczyszczających ścieki opadowe przy wylotach do rowów, budowę kanalizacji sanitarnej i deszczowej oraz sieci wodociągowej z przyłączami we wsi Szczęsna
- Urząd Gminy Sulęcina za rozbudowę systemu kanalizacji sanitarnej (etap Sulęcina-Brzeźno)
- Urząd Gminy Dębica za modernizację technologii kompostowania odpadów organicznych i osadów ściekowych, opracowanie dokumentacji oraz budowę kanalizacji sanitarnej i sieci wodociągowej, modernizację oświetlenia drogowego (wymiana lamp na energooszczędne) na terenie kilku osiedli
- Urząd Gminy w Warcie Bolesławieckiej za poprawę ochrony środowiska, zwłaszcza w zakresie porządkowania gospodarki wodnej

Końcowym, budzącym zainteresowanie uczestników (zwłaszcza spośród podmiotów zaangażowanych w przedsiębiorczość ekorozwojową), akcentem konferencji było wręczenie dyplomów i statuetek laureatom Konkursu „Zielony Laur” za 2005 r., organizowanego przez Polską Izbę Gospodarczą „Ekorozwój”. Dyplomy i statuetki wręczyli: Wojciech Stawianny – inspektor ochrony środowiska, Jarosław Zdrojkowski – marszałek województwa lubelskiego i Wojciech Brochwicz-Lewiński – prezes Zarządu Polskiej Izby Gospodarczej „Ekorozwój”.

Materiały z konferencji zamieszczono na stronie internetowej: www.lubelskie.pl

- Urząd Miasta Rzeszowa za zrealizowanie 10 przedsięwzięć istotnych dla ochrony środowiska i poprawy warunków życia w mieście, m.in. za wprowadzenie w dwóch przedszkolach układów wody ciepłej opartych o kolektory słoneczne, przebudowę bloku osadów ściekowych na oczyszczalnię ścieków, przyczynienie się do poprawy warunków zdrowia mieszkańców przez wprowadzenie do transportu miejskiego autobusów typu CNG, porządkowanie kanalizacji sanitarnej w Os. 1000-lecia i odpływu ścieków do Wisłoka.
- Hydrogeotechnika Sp. z o. o. w Kielcach za podtransformatorową misję ekologiczną.
- Kancelaria Radców Prawnych „Kalwas i Spółka” S. C. w Warszawie za współudział w audycie Zespołu Elektrowni Dolna Odra S. A. i Elektrowni Kozienice S. A.
- Biuro Informacji i Obsługi Funduszy Unijnych „Eurobiuro” Sp. z o. o. w Krośniewicach za pozyskanie funduszy na zagospodarowanie odpadów komunalnych z zapewnieniem możliwości otrzymywania paliwa z tychże odpadów i z biomasy
- Redakcja czasopisma „Biznes i Ekologia” w Piastowie za popularyzację przedsięwzięć ekologicznych i edukacją społeczeństwa.

Osiągnięte wyniki zachęcają do przeprowadzenia konkursu na „Zielony Laur” również w roku bieżącym. W związku z tym, niezbędnym jest przypomnienie, że w jego toku brane są pod uwagę przedsięwzięcia ekorozwojowe zrealizowane w ubiegłym roku kalendarzowym. Uczestnikami konkursu mogą być powiaty, gminy i ich związki, zakłady gospodarki komunalnej, fundacje, instytucje pozarządowe (organizacje społeczne, firmy, spółki itp.) prowadzące działalność w zakresie ochrony środowiska, redakcje prasowe i wydawnictwa zaangażowane w krzewienie edukacji ekologicznej.

Szczegółowych informacji nt. Konkursu „Zielony Laur” udziela Biuro PIGE (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00 – 14.00), Srebrna 16/201, 00-810 Warszawa, tel./fax 022 625 26 32 lub tel. 0601 437 037, pigekorozwoju@neostrada.pl.

Organic Market Forum 2007

14 – 15.5.2007 – już po raz drugi – odbędzie się w Warszawie „Organic Market Forum”, organizowane przez EkoConnect. Tematami przewodnimi będą: produkcja, sprzedaż oraz tworzenie struktur handlowych dla produktów ekologicznych. Uczestnicy, przedsiębiorcy i decydenci z branży zdrowej żywności, spotkają się, aby wymienić doświadczenia, skorzystać z dobrych przykładów i nawiązać regionalne oraz ponadregionalne kontakty.

Jakie nowe rozwiązania dla mojej firmy ekologicznej są możliwe? Jak osiągnąć sukces na rynku ekologicznym? Gdzie znajdę owe rynki zbytu, surowce, nowe produkty w kraju lub za granicą? Celem *Organic Market Forum 2007* jest pomóc zainteresowanym znaleźć odpowiedzi na te pytania. Udział w nim weźmie około 300 przedsiębiorców, specjalistów i decydentów z Polski, Czech, Niemiec, Węgier i sąsiednich krajów. Nie powinno też zabraknąć rolników, oferujących naturalne surowce. Forum ma być dla nich platformą współpracy i owocować nowymi rozwiązaniami handlowymi oraz nowymi kontaktami biznesowymi.

Dwudniowy program obejmuje 17 prezentacji specjalistów oraz wiodących przedsiębiorców ekologicznych ze Środkowej Centralnej i Wschodniej Europy. 14.05 mowa będzie o sytuacji na rynku żywności ekologicznej, warunkach produkcji i sprzedaży, a przedstawiciele znanych marek z tego sektora (Biobabalscy, Rolmięs, Zebra, Marius Gabor i Vetrija) podzielą się swoimi doświadczeniami. 15.05 dyskusja skupi się na tworzeniu struktur handlowych, a o swojej działalności opowiedzą hurtownicy i detaliści z różnych krajów. Dodatkowo zaplanowana jest wizytacja dwóch firm z branży ekologicznej w Warszawie. Przez cały okres trwania forum producenci ekologicznej żywności będą też prezentować swoją ofertę na specjalnie przygotowanych stoiskach.

Nowe kraje członkowskie Unii Europejskiej rozwijają

swój własny rynek i mogą również eksportować wysokiej jakości produkty ekologiczne oraz surowce naturalne. Z kolei stare państwa członkowskie interesują się nowatorskimi produktami i nowymi partnerami. Organic Marketing Forum jest więc dobrą okazją do spotkania się obu stron – Wschodu i Zachodu – powiedział Bernhard Jansen, prezes EkoConnect. Wymiana wiedzy, informacji, doświadczeń i technologii w zakresie rolnictwa ekologicznego między krajami Europy Środkowo-Wschodniej oraz Zachodniej jest głównym celem jego stowarzyszenia. Współpracuje ono w tym zakresie z organizacjami pozarządowymi, organizacjami marketingowymi rolnictwa oraz organami administracji lokalnej.

EkoConnect – Międzynarodowe Centrum Rolnictwa Ekologicznego Środkowej i Wschodniej Europy

Prezydent: Bernhard Jansen
Arndstrasse 11, D-01099 Drezno
Republika Federalna Niemiec
tel. +49 351 2066 172, fax +49 351 2066 174
e-mail: info@ekoconnect.org
Więcej informacji na stronie www.ekoconnect.org

Organic Market Forum 2007 odbędzie się w hali EXPO XXI
ul. Prądyńskiego 12/14
01-222 Warszawa
tel. 022 256 71 27

Kontakt:
Agnieszka Bolek
tel. +49 351 456 8039, fax +49 351 206 6174
e-mail: agnieszka.bolek@ekoconnect.org

Dajmy sobie pracę – Ekoszansa



foto: <http://www.ekoszansa.org/>

Projekt „Dajmy sobie pracę – Ekoszansa” Inicjatywy Wspólnotowej EQUAL, realizowany przy udziale środków Europejskiego Funduszu Społecznego jest niestandardową odpowiedzią na problem społecznego dostosowania i zwiększania potencjału osób dyskryminowanych lub wykluczonych z rynku pracy. Cel realizowany jest przy użyciu „narzędzia ekologicznego”, które w projekcie oznacza rozwijanie hodowli tradycyjnych polskich odmian zwierząt hodowlanych, ekologiczną uprawę warzyw, sadownictwo, odnawialne źródła energii (pozyskiwanie biomasy, energooszczędne ogrzewanie), jak i pszczelarstwo, szkutnictwo i hipoterapię.

Dzięki projektowi powstaną alternatywne formy zatrudnienia dla uczestników projektu, a ośrodki partnerskie wzmocnią swoją pozycję poprzez oferowanie społeczności lokalnej ekspertyzy i doradztwa ekologicznego opartego na doświadczeniach projektu.

Partnerami w projekcie są ośrodki leczenia i rehabilitacji narkomanów w terenach wiejskich, które poprzez udział w projekcie stają się lokalnymi centrami informacji i wsparcia dla podejmowanych lokalnie działań o charakterze ekologicznym.

Projekt „Dajmy sobie pracę – Ekoszansa” nawiązuje do uregulowań zawartych w Planie Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007 – 2013 (w tym także poprzez przygotowaną publikację *Info-Eko*) by wpłynąć na rozwój lokalnych projektów typu ekologicznego i w ten sposób przyczynić się do wzrostu konkurencyjności gospodarstw rolnych, poprawy stanu środowiska naturalnego i krajobrazu oraz podniesienia poziomu życia ludności wiejskiej i promocję dywersyfikacji działalności gospodarczej.

Kontakty:

1. United Nations Development Programme
Biuro Narodów Zjednoczonych ds. Rozwoju, administrator projektu
ul. Langiewicza 31, 02-71 Warszawa,
tel. 022 576 81 82, fax 022 825 49 58
undp.org.pl
2. Ośrodek Readaptacji Stowarzyszenia „Solidarni PLUS” EKO
„Szkoła Życia” w Wandzinie
77-323 Polnica
tel. 059 832 3413, fax 059 832 3413
ekoszkolazycia@poczta.onet.pl
3. Ośrodek Resocjalizacji Stowarzyszenia Solidarni „PLUS” w Gajkach
Gajki 3, 76-206 Słupsk
tel. 059 814 12 50, fax 059 814 12 50
gajki@tlen.pl
4. Stowarzyszenie „Solidarni Plus” Ośrodek Resocjalizacyjno-Readaptacyjny w Lutynce
Lutynka 19, 68-131 Wymiarki
tel. 068 360 45 38, fax 068 360 45 38
osrodek.lutynka@poczta.tp.pl
5. NZOZ MONAR Ośrodek Rehabilitacyjno-Readaptacyjny w Wyszkwowie
ul. 3-go Maja 65
07-200 Wyszków
tel. 029 742 48 43, fax 029 742 48 43
monarwyszkow@interia.pl
6. NZOZ MONAR Ośrodek Rehabilitacyjno-Readaptacyjny w Ostrołęce, filia w Lipiance
Lipianka 2a, 07-440 Goworowo
tel. 029 768 24 01, fax 029 768 24 01
monarlipianka@wp.pl
7. NZOZ MONAR Ośrodek Rehabilitacyjno-Readaptacyjny w Gaudynkach
Gaudynki 43 12-250 Orzysz
tel. 087 423 72 26, fax 087 423 72 26
gaudynek@o2.pl
8. Stowarzyszenie MONAR, Wielkopolskie Centrum Pomocy Bliźniemu MARKOT – Rożnowice
Rożnowice 33; 64-610 Rogoźno
tel. 061 296 14 51/57, fax 061 296 10 99
zaopatrzenie@monar-markot.poznan.pl
9. Dom MONAR w Krakowie Pleszowie
ul. Suchy Jar 4, 31-983 Kraków
tel. 012 645 09 67, fax 012 645 09 67
ekoszansa@monar.krakow.pl
10. NZOZ MONAR Ośrodek Rehabilitacyjno-Readaptacyjny w Marianówku
Wszemierzyc 1, 78-123 Siemysł
tel. 094 35 125 63, fax 094 35 125 63
marianowek@o2.pl
11. Stowarzyszenie Regionalny Ośrodek Socjalno-Edukacyjny „Dla Ludzi i Środowiska” Chudobczyce
Chudobczyce 27, 64-423 Lubosz
tel. 061 291 17 41, fax 061 291 17 41
rose.chudobczyce@wp.pl
12. SPZOZ Ośrodek Rehabilitacji Uzależnionych Doren im. Berty Trusiewicz w Różewcu
Różewiec 1, 11-600 Węgorzewo
tel. 087 427 6039, fax 087 427 6039
doren@doren.pl
13. Samodzielny Wojewódzki Zespół Publicznych Zakładów Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej w Warszawie (SWZPZPOZ w Warszawie) – Oddział XVI Terapii Uzależnienia od Substancji Psychoaktywnych – Grzmiąca
Grzmiąca 9, 96-321 Grzmiąca (gmina Zabia Wola)
tel. 046 857 1797, fax 046 857 1797
ekoszansa@szpitalnowowiejski.pl
14. „Dajmy sobie pracę – Ekoszansa”
www.ekoszansa.org

CO KRYJĄ BORY DOLNOŚLĄSKIE:

Dąb Chrobry naj...

tekst: Maciej Boryna
borynam@interia.pl

Pień dębu jest w środku pusty.

Dąb Chrobry – najstarszy dąb szypułkowy (*Quercus robur*) w Polsce. Rośnie na terenie rezerwatu przyrody *Buczyna Szprotawska* w Borach Dolnośląskich, jednak pod względem administracyjnym znajduje się w województwie lubuskim, w gminie Szprotawa. Za pomnik przyrody uznano go aktem z dnia 24.3.1967, chociaż już przed wojną był prawnie chroniony (niem. *Tausendjährige Eiche* – w tłum. *tyśioletni dąb*). Jego wiek ocenia się na ok. 745 lat, czyli wykiełkował ok. 1250 r.

Drzewo ma silnie rozwiniętą koronę i grube konary przechodzące w gałęzie o bujnym ulistnieniu. Rozpiętość korony wynosi ok. 16 m, wysokość 28 m, obwód pnia 9,92 m, natomiast pierśnica 315,5 cm (jest to trzeci dąb pod względem objętości drewna w Europie Środkowej). Dąb ma objętość ok. 90 m³ – największą wśród dębów polskich. Pień jest w środku pusty.

Nazwa dębu wzięła się z legendy, jakoby cesarz niemiecki Otton III miał go tu posadzić wspólnie z Bolesławem Chrobrym podczas odpoczynku w trakcie wspólnej pielgrzymki do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie. Dokładne badania wieku drzewa nie potwierdziły tej tezy. Ale historia o spotkaniu wymienionych władców w r. 1000 w pobliskiej Szprotawie jest w stu procentach prawdziwa (kronika biskupa merseburskiego Thietmara).

Jeszcze jedną legendą, a może nawet prawdziwą historią jest to, że w r. 1975, w czasie tworzenia nowych 49 województw, wywiązał się spór między władzami Zielonej Góry i Legnicy o granicę województwa. Każdy chciał, by *Chrobry* rósł na jego terenie. Dąb został w zielonogórskim. Uwarunkowane to było odwieczną przynależnością terytorialną dębu do dystryktu szprotawskiego, zaś Szprotawa pozostała właśnie w dawnym województwie zielonogórskim.

28.4.2004, podczas pielgrzymki leśników do Watykanu, żołędzie dębu zostały poświęcone przez papieża Jana Pawła

Aby objąć dąb Chrobry,
potrzeba rąk aż 15 dzieci.

II. W szkółce w Rudach Raciborskich wyhodowano z nich 500 sadzonek (każda ma certyfikat pochodzenia), które zostały rozsądzone po całym kraju upamiętniając papieża – Polaka.

Dla szprotawian dąb ma szczególne znaczenie, ponieważ jego wiek jest zbliżony z datą lokacji miasta, która miała miejsce w latach 1250 – 1260 z nadania księcia Konrada I Głogowskiego. Nieopodal *Chrobrego* przebiegają legendarne *Wały Śląskie*, o których ZB pisały w numerze 223.

Wycieczki do dębu organizuje Towarzystwo Bory Dolnośląskie, w ramach programu edukacyjnego „Piast, atom i pustynia”^{*)} (borypolskie.w.interia.pl).

^{*)} „Pustynia” dotyczy zjawiska występowania sporej wielkości naturalnych piaszczystych sandr na obszarze Borów.

Chrobry w okresie wiosennym, zanim wypuści liście.

tekst: Robert Litwińczuk
al. Niepodległości 11c/13
78-449 Borne Sulinowo
e-mail: robertlit@o2.pl
tel. 094 37-33-914

WYPALANIE TRAW

TĘCZA

Wiosną rodzice kazali mi wypalić zeszłoroczną trawę na pastwisku.

Poszedłem tam z moją dziewczyną. Zebraliśmy chrust w lesie i zapaliłem ognisko. Wziąłem kawałek rozpalonego drewna i podpaliłem nim trawę. Była sucha, więc szybko się zajęła. Trzeba było tylko pilnować, żeby ogień nie rozprzestrzenił się za bardzo, bo mógłby zapalić się od niego las.

Usiedliśmy razem przy ognisku. Trawa wolno tliła się wzniecając smugę dymu i pozostawiając po sobie czarną sadzę.

- Patrz – wskazała palcem w niebo. – Tęcza.

- Niemożliwe – rozgrzebywałem patykiem ognisko. – Nie było deszczu.

- Tylko spójrz.

Rzeczywiście, mimo bezchmurnej pogody, przy pełnym słońcu, ukazał się kolorowy łuk.

- Dziwne.

- Prawda? – uśmiechnęła się.

Gałąź w ognisku trzasnęła unosząc gromadę iskier.

SZAMAN

- Wiesz – przypomniałem sobie pewną opowieść. – Takie nieprawdopodobne rzeczy musiały kiedyś zdarzać się częściej, a my teraz mówimy, że ci ludzie byli ciemni. Po prostu, przestaliśmy wierzyć w pewne rzeczy, zaczęliśmy tłumaczyć je naukowo, więc przestały się zdarzać. Wiesz, co powiadają na Syberii? Że nie ma już czarów, bo nie ma już prawdziwych szamanów. Podobno są jeszcze tacy, co chodzą bosymi stopami po rozżarzonych węglach, albo siedzą zanurzeni po szyję w lodowatej przerębli przez wiele godzin, ale to już nie to. Ponoć był taki jeden, co to tak potrafił się rozgrzać, że mu się koszula na grzbiecie zapaliła, ale i ten już nie żyje. Pewnego razu upił się i zasnął w lesie. Przez noc zżarły go komary.

- Zżarły go komary?

- Tam są tak wielkie komary, jak u nas pszczoły. Takie olbrzymy. I latają całymi chmurami po kilkaset tysięcy. Jeśli cię zaatakują, a ty nie jesteś dobrze okryta, to mogą wyssać z ciebie krew w ciągu pół godziny. Jedyny ratunek, to rozpalic duże ognisko. Tylko ognia się jeszcze boją.

STRUMIEŃ

Obok, w rowie melioracyjnym, leniwie płynęła woda.

- Mówią – powiedziała – że ta woda wpada do rozpadliny w ziemi i dalej płynie już pod ziemią.

PIES

- O, pies! – wskazała palcem.

Wzdłuż rowu podążało w naszym kierunku czarne jak smoła zwierzę.

- Jakis dziwny ten pies – zauważyłem.

Pies zbliżył się do ogniska. Patrzył na nas: raz na mnie, raz na dziewczynę. W końcu położył się obok niej.

- Chyba mnie lubi – pogłaskała go po głowie.

- Uważaj, może być wściekły.

- Nie bardziej od ciebie. Ale ty mokry! Gdzieś ty był? Faj, ale ci z pyska śmierdzi. Przestań tak sapać.

- Na pewno cię posłucha.

Pies spojrzał na mnie.

BURZA

- Przestań! – odepchnęła mnie.

Pies stanął na łapy i zawarczał w moim kierunku.

- A ty tam cicho! – wrzasnąłem na psa. – Obrońca się znalazł.

- Mądra psina – objęła go za szyję. – Głupi jesteś! – powiedziała do mnie. – Głupi i napalony.

- Może – położyłem się na plecach i założyłem ręce za głowę. Wysoko, na niebie latały jaskółki.

- A ty pewnie mógłbyś tu i teraz.

- A kiedy? Co, może dopiero po ślubie? Dziewczyno, na jakim ty świecie żyjesz?

- Przestań, wszystko zepsujesz.

- Tu już nie ma czego psuć.

- Nie mówisz tego poważnie?

- Nie wiem.

Milczeliśmy.

Milczeliśmy.

Milczeliśmy.

- Bardzo się gniewasz? – zaczęła.

- Chyba nie pasujemy do siebie. Ja chciałbym żyć, a ty jesteś zimna jak lód.



foto. istockphoto.com

- Nie możemy tak byle jak i byle gdzie. Nie w ten sposób.

- A tam, gadanie. Wszystkie jesteście jednakowe. Buzi, buzi a jak chłopak się podjara to kubek zimnej wody na głowę.

- Ciągłe myślisz tylko o sobie. A ja? Ja się nie liczę? Oboje musimy tego chcieć.

- Z tego wynika, że jedno z nas tego nie chce, więc sprawa chyba jasna.

- Nie, to nie tak.

Pies odwrócił się i pobiegł do lasu.

- Co z nami będzie? – zapytała.

- Nic, a co ma być? Nic, tak samo jak do tej pory.

- Nie szantażuj mnie.

- Skończmy tę rozmowę, dobrze? Jeszcze mógłbym ci za dużo powiedzieć.

- A cóż takiego mógłbyś mi powiedzieć?

- Nic.

- No, co? Jak zacząłeś to dokończ.

- Nieważne.

- Rób jak uważasz – wstała. – Idę poszukać psa.

Zostałem sam przy ognisku. Płomienie grzały, woda szumiała, jaskółki latały wysoko. Zamknąłem oczy.

POŻAR

Coś mnie zbudziło. Nie wiem co. Jakies dziwne przecucie.

Przecucie i dym i ogień z płonącego lasu.

Od trawy zajęła się ściółka leśna, a od ściółki zapaliły się drzewa.

Świerkowy las płonął kłębami ognia.

Podbiegłem bliżej i krzyczałem.

* * *

Nie wbiegłem do środka. Ogień otoczył las.



tekst: Tomasz Lippoman
www.bialowieza.com.pl

Czerwony Kapturek a sprawa kleszcza

Nie tak bardzo dawno temu, przed górami, przed lasami, żyła sobie dziewczynka, którą od charakterystycznego nakrycia głowy nazywano Czerwonym Kapturkiem.

Rezolutna panienka interesowała się muzyką, tańcem i gospodarstwem domowym, w czym nie odbiegała od innych dziewczynek zamieszkujących podlaskie równiny.

Pewnego wiosennego dnia, najpewniej majowego, bo w okolicy pięknie kwitły konwalie, mama Czerwonego Kapturka poprosiła jedynaczkę o pewną drobną przysługę. Zwykle sama nosiła mieszkającej nieopodal babuni obiad. Dziś jednak, pomimo pięknej pogody, czuła się wyjątkowo paskudnie. Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie lewą nogą nie wyczerpywały wszystkich symptomów chorobowych mamy Kapturka. Pozostała ukryła przed jedynaczką, by zaoszczędzić jej przykrości. Babunia miała się niewiele lepiej. Starsza pani od kilku dni przebywała w łóżku dręczona wysoką gorączką, wymiotami i bólami głowy.

Troskliwa mama zaopatrzyła Czerwonego Kapturka na drogę w koszyk, zawierający smakowity rosołek w słoiku typu twist oraz przestrożę, by pod żadnym pozorem nie wdawać się w bliższy kontakt z wilkiem. Rosołek z koguta był dobry i świeży w przeciwieństwie do maminiej przestrogi.

Wilki bowiem, od lat wielu w okolicy nie występowały. Zostały wytępione dawno temu, metodami nie tylko myśliwskimi, w ramach tak zwanej „akcji wilczej”. Nagłośniona w mediach, przebiegła nad wyraz sprawnie, choćby i z tego powodu, że za parę wilczych uszu płacono równowartość średniej krajowej pensji.

W ciepłe wiosenne przedpołudnie, skąpo ubrane dziewczę w kusej spódniczce, białych podkolanówkach i czerwonych trzewikach pod kolor kapturka, rażno ruszyło w drogę. Schorowana babunia nie odznaczała się w owych dniach wilczym apetytem, dlatego koszyk, w który mama zapakowała jedzenie, nie był przeładowany.

Staruszka dręczona wysoką gorączką jadła niewiele więcej niż dwa wróble. Czerwony Kapturek szparkoruszył leśną ścieżyną nucąc pod nosem jedną z ostatnich piosenek Mandaryny.

Dziewczynka sprawnie i w sposób zdyscyplinowany pokonała bór mieszany świeży, grąd, ols i łęg jesionowy, by na koniec ulec pokusie zbierania kwiecia na granicy boru sosnowego i wilgotnej łąki, będącej do niedawna, to znaczy przed melioracją, turzycowiskiem.

Pierwotnie, zgodnie z siedliskiem, rósł tam łęg. Jednak na skutek tak zwanych odgórných wytycznych, po wycięciu sędziwych jesionów, wierzb i olch posadzono na siedlisku łęgowym sosny, w pobliżu których wyrosły konwalie.

Trudno oprzeć się urokowi konwalii majowych i nie zrobić z nich bukieciku dla chorej babuni, pomimo iż są one w Polsce prawem chronione.

Czerwony Kapturek nie oparł się powabom kwiecia i wił beztrzesko bukiecik na styku dwóch ekosystemów zwanym przez ekologów ekotonem.

Pech chciał, a może nawet prawidłowość ekologiczna, że do skóry zajętego pozyskiwaniem kwiecia Kapturka przylgnął kleszcz rodzaju *Ixodes*. Kapturek i kleszcz dotarli wspólnie do domku babuni, która to – ledwie tknąwszy rosołek – ponownie zanurkowała w malignie.

Dziewczynka posiedziała jeszcze jedną lub dwie chwile u boku nieprzytomnej babci i uznając, że spełniła swój obowiązek, rażno powróciła do domu.

W swoim pokoju przesłuchiwała płytę Mandaryny, obejrzała na PC-cie piracką kopię *Piratów z Karaibów* i grzecznie legła w pościeli.

Wylaniają się z kapturowej historii, co najmniej trzy pytania:

- Co dolega mamie Czerwonego Kapturka?
- Co dolega babuni?
- Co będzie dalej z Czerwonym Kapturkiem, do którego przylgnął kleszcz?

Odpowiedzi na pierwsze i drugie pytanie poszukamy w rozdziale o prezydenckim tytule *Plusy ujemne*.

Plusy ujemne

Mama Czerwonego Kapturka, drodzy moi, cierpi niestety na przewlekłą boreliozę, co oznacza, że owa niewiasta, a do tego Matka Polka Samotnie Wychowująca Córkę, jest nieuleczalnie chora. Objawy choroby będą się nasilać i słabnąć, a ulgę mogą jej przynieść kuracje antybiotykowe, które jednak wymagają każdorazowo dość długiej hospitalizacji.

Gorączka, bóle stawów, duszności, ogólne osłabienie i powłóczenie nogą to objawy tak zwanej późnej boreliozy, których wyleczyć się już nie da. Można je, co najwyżej, zaleczyć antybiotykami z grupy syntetycznych penicylin.

Gdyby mama Kapturka zgłosiła się na badania w kilka lub nawet kilkanaście tygodni po ugryzieniu przez zarażonego kleszcza, gdyby wyciągnęła go ze skóry wkrótce po ukąszeniu, gdyby wreszcie miała wrodzoną odporność na bakterie z gatunków *Borrelia garinii* i *B. afzelii*, gdyby...

Babunia Czerwonego Kapturka ma niestety objawy kleszczowego zapalenia mózgu.

Ta choroba, przenoszona również przez kleszcze z rodzaju *Ixodes*, wywoływana jest z kolei przez wirus kleszczowego zapalenia mózgu. Pierwsze objawy choroby pojawiają się po 7 – 14 dniach od kontaktu z kleszczem i dają obraz choroby typowy dla grypy. Objawy te utrzymują się około tygodnia. Po kilku dniach lepszego samopoczucia występuje druga faza choroby z bólami głowy, gorączką, wymiotami, nudnościami, utratą przytomności i zespołem objawów neurologicznych. Nie ma leków na kleszczowe zapalenie mózgu. Pocięszające jest jednak to, że bardzo rzadko bywa ono śmiertelne. Przed zachorowaniem na tę chorobę, oprócz profilaktyki, o czym nieco niżej, w dużym stopniu chroni szczepionka.

Losy Kapturka omówimy w rozdziale *Plusy dodatnie*

Plusy dodatnie

Kapturek ma duże szanse żeby nie zachorować na żadną z wyżej omówionych chorób. Po pierwsze: kleszcz jeszcze go nie ugryzł. Jeśli dziewczynka wzięła przed snem kąpiel, z pewnością spłynął on do kanalizacji. Jeśli nadal ma kleszcza na skórze, być może znajdzie go rano, zanim pajęczak się w nią wgryzie. Jeśli jednak do tego dojdzie, Kapturek może usunąć intruza w ciągu najbliższej doby, dzięki czemu kleszcz najprawdopodobniej niczym jej nie zarazi. Jeśli nawet dziewczeczka się zagapi, być może ma po prostu szczęście i spotkała się z kleszczem wolnym od niebezpiecznych bakterii i wirusów. Tylko niektóre z gatunków kleszczy przenoszą bowiem omawiane choroby. Na koniec wreszcie, jeśli Kapturek nie miał szczęścia, może zgłosić się do lekarza, zrobić testy na boreliozę i po zażyciu antybiotyków w okresie niezbyt odległym od zakażenia nie tylko zwalczyć chorobę, ale i uodpornić się na nią na resztę życia, co pozwoli mu beztrzesko wic bukiety nawet w ekotonach.

Gdzie nie był nikt

chcę pójść gdzie nie był nikt
by ludzie mówili: znikł
za morze siódme, za górę
za żonę miałbym naturę

kochać bym mógł się z powietrzem
tak wracać do ludzi nie chcę
kochałbym skrycie i bosko
świat. „Naprzód” jedyną troską

chcę pójść na świata kraj
chcę pójść gdzie nawet dał
z pokorą mi się odda
i tak już co noc, co dnia:

poranki w trawnej rosie
- całą resztę mieć w nosie -
południa w znoju słońca
ciche wieczory do końca

śmierci i zmartwychwstania
i tak od nocy do rana
i tak przez wiosny, jesienie
chyba że wcześniej się zmienię

i stanę na dróg rozstaju
szukając straconego raju
i rozplącę się w głos
i przeklnę tułaczy los

i pewnie wtedy wrócę, kto to wie?
„wrócił ten co znikł” – ktoś powie
lecz ja, on – dla siebie nikt
i wtedy naprawdę bym znikł.

Tomek Włodarski
Honselersdijk, październik 1999

Errata:
Podpis dolnej fotografii w ZB 223 s. 20:
W takim ekologicznym, drewnianym korytku dawnymi czasy
kapano niemowlęta.

Europarlament nie chce wysypisk ani spalarni

tekst: Justyna Szambelan

Prośrodowiskowe NGO namawiają europosłów do okazania miłości dla recyklingu w Dzień św. Walentego brzmiało hasło na walentynkach rozesłanych parlamentarzystom przez Friends of the Earth Europe. Dotyczyło głosowania Parlamentu Europejskiego nad dyrektywą o odpadach, które odbyło się 15.2.2007.

Instytucje europejskie poprzez uporządkowanie prawodawstwa chcą posprzątać wysypiska w państwach członkowskich. Dotychczas gospodarowanie odpadami regulowała stara, wielokrotnie poprawiana dyrektywa z połowy lat siedemdziesiątych. Po tym, jak w 2005 r. Komisja zaproponowała kształt nowej dyrektywy ramowej, w lutym przyszedł czas aby swoje zdanie wyraził Parlament Europejski. Dwójka posłów zajmujących się ochroną środowiska, Caroline Jackson i Johan Blockland, postawiła przed państwami Unii ambitne cele: do 2012 r. ustabilizowanie wielkości produkcji śmieci, a od 2020 r. znaczna redukcja wielkości europejskich wysypisk.

First things first

Komisja chciała, aby nowa dyrektywa była krokiem ku „społeczeństwu recyklingu”. Nie zawarła w niej jednak żadnych wiążących dla państw celów w gospodarowaniu odpadami. Zaproponowała natomiast ich trzystopniową kategoryzację i podejście oparte na „cyklu życia” produktu. Było ono jednak tak niejasno określone w tekście aktu prawnego, że Parlament uznał je za zbyt wydumane. Skupił się na hierarchii priorytetów, uszeregowanych od najbardziej przyjaznego do najmniej korzystnego dla środowiska sposobu radzenia sobie ze śmieciami. Rozbił kategoryzację na pięć stopni:

- 1) przede wszystkim zapobieganie i zmniejszanie produkcji odpadów
- 2) w pierwszej kolejności ponowne ich wykorzystanie
- 3) następnie recykling
- 4) następnie inne operacje odzyskiwania
- 5) w ostateczności bezpieczna i racjonalna ekologicznie utylizacja.

Przedstawiciele przemysłu zareagowali wątpliwościami: *Hierarchia musi być stosowana w pragmatyczny i elastyczny sposób, ponieważ każda lokalna sytuacja, każdy produkt i odpady mogą się różnić. Wymaganie dodatkowych i kosztownych analiz poza tymi wymaganymi do planów gospodarki odpadami nie pomaga w rozwiązaniu problemu i nie zaowocuje*



foto: istockphoto.com



bardziej wydajną i skuteczną gospodarką odpadami. Przepisy zostały więc obwarowane zastrzeżeniami, że w konkretnych, odpowiednio uzasadnionych i zbadanych przez ekspertów przypadkach państwa będą mogły zdecydować o zmianie tej kolejności.

Odzyskiwać czy unieszkodliwiać

Posłowie położyli duży nacisk na wyraźniejsze rozróżnienie między odpadami a substancjami wtórnymi. Chodzi o stworzenie dokładnej, precyzyjnej i możliwie wąskiej definicji stuprocentowego śmiecia. Dzięki jej istnieniu wiele rzeczy można by z tej kategorii wykluczyć, a tym samym włączyć w proces odzyskiwania i przetwarzania. I chociaż Komisja chciała zaklasyfikować również spalanie jako „odzyskiwanie” energii, Parlament nie zgodził się i obstaje przy klasyfikowaniu go jako „usuwania”. Ponagla za to, aby komisarze ustalili dokładnie kryteria wtórności dla produktów, materiałów i substancji.

Cieszy to działaczy prośrodowiskowych, którzy podają szereg argumentów za wyższością recyklingu nad budowaniem nowych spalarni. Głównie chodzi o efektywne wykorzystywanie zasobów metalu, drewna i plastiku, zamiast puszczania ich z dymem, oraz o ograniczenie emisji gazów cieplarnianych ze spalarni. Co więcej, według nich przy recyklingu oszczędza się więcej energii niż produkując spalane śmieci, a emisja gazów cieplarnianych też zmniejsza się przez ograniczenie potrzeby wydobywania surowców pierwotnych. Poza tym recykling to więcej miejsc pracy: przy odzyskiwaniu 10 000 ton odpadów potrzebnych jest dwustu pięćdziesięciu pracowników, podczas gdy w spalarni będzie to zajęcie dla dwudziestu, a na wysypisku - dziesięciu.

Zdusić problem w zarodku

Po pierwsze: odpowiedzialność producenta. Unia życzyłaby sobie, aby troską o produkty stające się odpadami obarczeni byli przedsiębiorcy wprowadzający je do obrotu. Zużyte musieliby odbierać i unieszkodliwiać, co wymogłoby jednocześnie stworzenia infrastruktury do naprawy, zbiórki i przetwarzania, a także używanie mniej kłopotliwych materiałów i wzornictwa.

Po drugie: „zanieczyszczający płaci”. Fakt, że zanieczyszczanie i zaśmiecanie nie było nigdy wliczane w koszty funkcjonowania przedsiębiorstw, jest często wytykany drapieżnemu kapitalizmowi przez jego krytyków. Zgodnie z wylansowaną przez Unię zasadą koszty gospodarowania odpadami muszą być pono-

szone przez samych wytwórców. Koszty włączone w bilanse strat i zysków wytwórców mają odwozić od osiągnięcia zysku za cenę dewastacji środowiska.

Pośpiech bardzo wskazany

Michael Warhurst z organizacji Friends of the Earth Europe:

W głosowaniu eurodeputowani mają szansę zwiększyć poziom recyklingu w UE, co inaczej niż w przypadku spalania zminimalizuje emisję gazów cieplarnianych i będzie stanowiło skuteczne wykorzystanie zasobów. Nie powinniśmy starać się spalać lub składować niczego, co może być ponownie wykorzystane, poddane recyklingowi lub kompostowane.

Mając w pamięci wyznaczone przez posłów szczytne cele do osiągnięcia, od wejścia w życie dyrektywy państwa miałyby 18 miesięcy aby opracować wiążące plany ograniczenia produkcji odpadów. Z kolei Komisja powinna do 2008 r. wymienić wskaźniki, jakimi byłyby monitorowane i oceniane postępy. Oprócz tego instytucja ta do 2010 r. opracowałaby ekoprojekt, czyli politykę promującą technologie tworzenia trwałych, zdalnych do ponownego wykorzystania i recyklingu produktów oraz oczywiście myślałaby o dalszych, śmielszych możliwych zmianach na lepsze w kwestii redukcji odpadów.

Jedynie co pozostaje, to mieć nadzieję, że te kolejne pomysły będą już drukowane na papierze wyprodukowanym z przemielonych dokumentów, które krążą między instytucjami unijnymi obecnie.

tekst: Filip Barche
barche@interia.pl

Filip Barche, absolwent m.in.: Akademii Pedagogicznej w Krakowie i Wyższej Szkoły Humanistyczno-Ekonomicznej we Wrocławiu, napisał pracę dyplomową pt. *Agresja i przemoc wobec zwierząt wśród uczniów szkół podstawowych*, absolwent kursów brytyjskiej organizacji RSPCA z zakresu przestrzegania prawa, prowadzenia schronisk, edukacji humanitarnej; wieloletni inspektor ds. zwierząt, aktywnie działający w przypadkach niehumanitarnego traktowania zwierząt.

Raport: zoofilia

Piszę ten list z myślą, iż mój poniższy raport spotka się z zainteresowaniem z Państwa strony. Temat jest z pewnością ciekawy, lecz i trudny zarazem.

Pamiętajmy, że **osoba znęcająca się nad zwierzęciem, ma także czasem skłonności do znęcania się nad ludźmi. Psychopatyczni mordercy często zaczynali od dręczenia zwierząt czy zoofilii.**

Udało mi się dotrzeć do polskich zoofilów. Jak się okazuje, jest ich bardzo wielu. Wszystkie zebrane dowody i materiały przekazałem policji.

To, co udało się ustalić, było wstrząsające.

Oto raport, mający na celu przedstawienie informacji zebranych w ciągu paru miesięcy drugiej połowy 2006 r.:

Zoofilia – nowe spojrzenie i fakty

Zoofilia, do tej pory uważana za zjawisko marginalne, przedstawia nam zupełnie nowe oblicze. Uważana jest za dewiację seksualną, polegającą na uprawianiu seksu ze zwierzętami. Dotyczy ona osób żyjących w czasowym od-

osobnieniu np. pasterzy, na co poważny wpływ ma wielotygodniowe lub nieraz i wielomiesięczne odosobnienie od innych ludzi. Dotyczyć może ona również osób, które mają zaburzone kontakty społeczne, są osobami psychicznie chorymi itp. Tak mówi wersja podręcznikowa.

Na podstawie rozmów z zoofilami, po obejrzeniu forów i czatów zoofilskich, stron www, filmów i zdjęć o tej tematyce, mogę stwierdzić z całą stanowczością, iż zjawisko zoofilii zatacza coraz większy krąg. Jak można przypuszczać, **zoofilami są głównie mężczyźni** (80% – 85%). Oczywiście są to założenia czysto hipotetyczne, nie poparte badaniami, lecz rozmowami i własną obserwacją.

Kobiety również uprawiają seks ze zwierzętami, lecz w ich przypadku ma to trochę inny charakter. Są bardziej ostrożne, potrafią lepiej panować nad emocjami. Często robią to dla zarobku lub pod wpływem partnera, który zachęca je do „zabawy” ze zwierzęciem.

Oczywiście są kobiety, które uprawiają seks z powodów takich samych jak mężczyźni. Jednakże liczba kobiet na cza-

cie zoofilskim jest bardzo mała. Ich działanie jest bardziej zakamuflowane.

Potwierdzić tę teorię można np. na podstawie ilości zamieszczanych ogłoszeń. Mężczyźni zamieścili je na 20 stronach, kobiety tylko na 3.

Zebrałem materiały, odkryte linki do stron i forów, pozwalają oszacować liczbę osób tam zapisanych na kilkaset (fora, ogłoszenia, rozmówcy na forach, gadu-gadu).

Na podstawie wielu rozmów można stwierdzić, że zoofilia w ostatnich latach bardzo rozszerzyła swoje kręgi i zyskuje nowych zwolenników. Dostęp do tego typu stron w internecie na pewno ułatwia ten proceder. **Wiele osób, z którymi rozmawiałem mówiło, iż postanowiło spróbować seksu ze zwierzęciem po obejrzeniu filmów porno ze zwierzętami** lub po obejrzeniu takich zdjęć. Dwa polskie czaty zoofilskie również ułatwiają wymianę informacji, filmów itd.

Zoofilami są głównie mężczyźni w wieku 20 – 45 lat. Często posiadają, wydawałoby się „normalne” domy – mają żony, dzieci. Wśród osób, z którymi rozmawiałem byli: studenci, absolwenci studiów, spawacz, kierownik dużego sklepu, właściciel firmy, uczeń. Wszyscy oni poszukiwali „nowych wrażeń” z kobietą lubiącą seks z psem i z mężczyzną.

Osoby, z którymi rozmawiałem pochodziły z różnych stron Polski, między innymi z: Warszawy, Radomia, Wrocławia, Krakowa, Zielonej Góry, Katowic, Elbląga.

Osoby uprawiające seks ze zwierzętami, uważały się za heteroseksualistów, tylko w 2 przypadkach przyznały się, że są biseksualne. Jednak wielu zoofilii zaznaczało, że lubi zabawę i eksperymenty, co nie do końca może potwierdzać ich stuprocentową heteroseksualność.

Mężczyzn-zoofilii można podzielić na kilka grup:

- podglądacze (chcą tylko patrzeć, jak kobieta uprawia seks z psem, nie chcą w tym uczestniczyć)
- aktywni (chcą uprawiać seks na przemian z kobietą i z psem: najpierw kopuluje pies, po nim oni)
- bardzo aktywni (chcą, aby kobieta kopulowała na raz i z psem i z nim samym)
- poszukujący bardzo dużych wrażeń (seks zbiorowy grupy ludzi ze zwierzętami np. 2 pary umawiają się na seks między sobą plus pies, który kopuluje razem z nimi)
- samotnicy (uprawiają seks na ogół z własnym zwierzęciem lub pożyczonym od znajomego, nie są zainteresowani poznawaniem innych osób)
- ciekawscy (mieli za sobą jedną przygodę seksualną z kobietą i psem lub nie mieli wcale takich doświadczeń, chcą poznać coś więcej, lecz nie są pewni, wyważeni, bardziej ostrożni).

Jest to umowny podział na grupy, stworzony dla próby opisu różnych motywacji, do podejmowania seksu ze zwierzęciem.

Do seksu najczęściej wykorzystywane są psy – samce, ras średnich i dużych. Wielkim powodzeniem „cieszą się” też konie, lecz te są rzadziej wykorzystywane, ponieważ są trudniej dostępne. Inne zwierzęta to: kozy, krowy, koty. Na stronach zoofilskich można znaleźć osoby uprawiające seks z: węzami, rybami, małpami, psami, kotami itd.

Rodzina zoofila na ogół nie ma pojęcia o jego zainteresowaniach, gdyż ten skrzętnie to ukrywa. Często zoofile w pamięci swoich komputerów przechowują filmy, zdjęcia, dokonując wymiany „ciekawych” materiałów.

Zoofilskie strony prowadzone są na zagranicznych serwerach. Dużo takich stron jest w językach: angielskim i hiszpańskim.

Jak mówili mi rozmówcy, w filmach porno ze zwierzętami występują „polskie aktorki” oraz polskie zwierzęta (głównie psy), które często wyuczone odpowiednich zachowań, są wykorzystywane przy kręceniu różnych filmów. Zoofile wskazywali, że często jeden pies występuje w wielu filmach. Podobno również w Polsce kręcone są takie filmy, jednak ze względów bezpieczeństwa są umieszczane na zagranicznych serwerach. Fora zoofilskie trudno znaleźć w wyszukiwarce. Trzeba albo mieć „szczęście” i trafić samemu lub otrzymać link od osoby wprowadzającej.

Dla niektórych osób zachowania zoofilskie są wspianym biznesem, na którym można zarobić niezłe pieniądze:

- a) kręcenie filmów porno z udziałem zwierząt
- b) wypożyczanie zwierząt do seksu
- c) urządzenie seks-party z udziałem zwierząt i ludzi
- d) prostytutka z udziałem zwierząt, która przynosi o wiele większe pieniądze niż zwykły seks z samym klientem.

Ponieważ od 17 lat aktywnie zajmuję się przestępstwami przeciw zwierzętom, działając w różnych organizacjach ochrony zwierząt, chciałem głębiej poznać skalę zjawiska, mechanizmy działania, dowiedzieć się jak najwięcej o psychice tych osób. Choć przez wiele lat miałem do czynienia z przeróżnymi dewiacjami, przemocą wobec zwierząt i ludzi, nie sądziłem, że obszar występowania zjawiska zoofilii jest tak ogromny.

Wyniki moich obserwacji były dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Zamierzałem uzyskać jak najwięcej informacji, adresów mailowych, stron www, forów, telefonów, numerów gg osób, które zajmują się zoofilią. Chciałem poznać motywy ich działania, sposób wykorzystywania zwierząt, poznać wielkość zjawiska oraz profil zoofila.

W tym celu udawałem młodą, 22 letnią dziewczynę (Karinę lub Olę), studentkę ekonomii z Warszawy, mieszkającą na Ochocie, trochę naiwną, ostrożną, ale jednocześnie zaciękawioną zoofilią. Mówiłem, że mam 170 cm wzrostu, długie włosy i ważę 58 kg, i że chyba nie jestem brzydka.

Starałem się podczas rozmów wyciągnąć jak największą ilość informacji oraz skierować rozmowę poza forum – na gadu-gadu, w celu późniejszego ustalenia IP komputera oraz archiwizowania rozmów.

Wielu mężczyzn chciało się ze mną umawiać (myśląc, że jestem młodą kobietą) w celu wspólnego uprawiania seksu. Byli gotowi na seks, zapewniali, że będą mieli odpowiedniego pieska. Chcieli umawiać się głównie w weekendy. Odpowiadałem, że nie wykluczam spotkania i mogę przyjechać pociągami.

Szerzej o sprawie:

- www.gazetawyborcza.pl/1,76842,3906837.html
- wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/1,53600,3930932.html
- interwencja.interia.pl/news?inf=873502
- Więcej o niehumanitarnym traktowaniu zwierząt: barche.blog.onet.pl
- Jeśli zainteresował Państwa temat, to proszę o kontakt.

tekst: Honorata Dyga
simonowicz@tlen.pl
15.9.2006

Honorata Dyga, ur. 1977, weganka, matka wegańskiego dziecka (wkrótce dwójki wegańskich dzieci), propagatorka ekologii głębokiej i permakultury.

Smutek za kratami, czyli prawda o cierpieniu zwierząt w cyrkach i zoo

„Cyrk jest śmieszny – nie dla zwierząt”

Zacznijmy od tego skąd się biorą w cyrkach dzikie zwierzęta. Otóż, aby tam trafić, są brutalnie wyrwane z ich naturalnego środowiska. Kradzieżą tą zajmują się tamtejsi ludzie, którzy pakują zwierzęta do ciasnych skrzyń i nie dość, że są one zmuszane do długotrwałego transportu, to jeszcze muszą się męczyć w okrutnych warunkach, często bez jedzenia i picia. Bezwzględni handlarze chcą w ten sposób obniżyć koszty. Wiele zwierząt nie wytrzymuje tak złych warunków i umiera we własnych odchodach. Często osoby zamawiające są rozzarowane zamówionym „towarem” i nie chcą go przyjąć. Wówczas taki „towar” najczęściej się zabija... Nie dość, że zwierzęta stają się już na całe życie kalekami to, jeśli mają „szczęście”, ostatecznie trafiają do cyrku i tam dręczone oraz zmuszane do wykonywania nienaturalnych dla nich czynności wystawiane są ku uciechu ludzi, podczas gdy same są smutne i cierpiące.

Brytyjscy obrońcy zwierząt (Animal Defenders) pracują potajemnie w cyrkach. Ich studia prezentują tysiące godzin szczegółowych informacji nakręconych na video.

Zwierzęta cyrkowe spędzają prawie całe swoje życie przenosząc się z jednego prowizorycznego, tymczasowego obozowiska do drugiego.

Lwy i tygrysy spędzają większość swojego czasu w wozach cyrkowych, w małych klatkach na tyłach ciężarówek. Owe klatki są określane jako „klatki ćwiczeniowe”, ale tak naprawdę są zdecydowanie mniejsze niż sugeruje nazwa. W klatkach tych nie ma możliwości robić czegokolwiek, więc zwierzęta nudzą się, męczą i w ten sposób tracą swoje życie.

Słonie, które w naturalnych warunkach przemierzają ogromne odległości, w cyrkach spędzają większość czasu skrzepowane łańcuchami. Prawie w ogóle nie mogą się poruszać. Są uwięzione w nocy oraz podczas przygotowań do przedstawień. Nawet jeśli otrzymają pewną ogrodzoną przestrzeń do ćwiczeń, nie są w stanie spędzić tam zbyt wiele czasu.

Konie i kucyki nie mają łatwiejszego życia. Są więzione, lub trzymane w ciasnych przegrodach. Niektórzy cyrkowcy zakładają małe wybiegi, ale jeśli wszystkie konie znajdą się tam w tym samym czasie, mają niewielkie szanse na wybieganie się. Są w przegrodach długo przed występem, w ten sposób pracownicy cyrku chcą zabezpieczyć ich czystość i swe ubrania. Po ostatnim przedstawieniu spędzają w przegrodach całą noc.



foto: „Cyrk” Animal Defenders

Zwierzęta muszą znosić długie godziny podróży zamknięte w ciężarówkach pomiędzy jednym miastem, a drugim i w takich warunkach są pozostawiane w czasie przygotowywania miejsca na cyrkowe przedstawienie. Dokonywano nagrań zwierząt przebywających po 25 godz. w takich właśnie warunkach, choć podróż trwała tylko 5 godzin. Zwierzęta są transportowane nawet jeśli są chore lub ciężarne.

Przemoc i zastraszanie są nieodłącznym elementem codziennego życia zwierząt cyrkowych. Jest wiele sposobów na to, aby wywalczyć sobie ich posłuszeństwo. Te sposoby to głodzenie, rażenie prądem, klucie szpikulcem czy też po prostu bicie. Aby rozdrażnić zwierzę drapieżnie nie rzucało się na tresera, zakłada mu się na szyję obrozę przymocowaną liną do sufitu (tak by przy każdym skoku zwierze dusiło się) lub stosuje się elektrowstrząsy za pomocą kija z drutami pod napięciem 220 volt. Niedźwiedzie uczą się tańczyć na rozżarzonej metalowej płycie. Aby się nie poparzyć, zwierzę podnosi raz jedną, raz drugą łapę, a odruch związany z określoną melodią wyrabia się z czasem sam. Zwierzęta są zmuszane do wykonywania nienaturalnych dla nich czynności, takich jak: balansowanie na piłce, chodzenie po linie czy jazda na rowerze. W celu „ułatwienia” nauki stosuje się ciasne stalowe obroże, kołnierze pod prądem, środki psychotropowe, rozżrane płyty i pręty. Wszystkie ślady, rany po zadanych fizycznych cierpieniach są doskonale ukryte pod świecącymi, kolorowymi strojami!

Jeśli zwierzę nie będzie chciało się ruszyć w celu wykonania jakiejś sztuczki, np. wejścia na metalowy pręt, będzie mocno szturchane, jeśli nadal będzie stawiało opory, będzie bite. Oficjalnie twierdzi się, że bicze używane są po to, aby wzmocnić rozkaz na arenie, jednak brytyjscy Obrońcy Zwierząt (AD) filmowali trenowanie wielbłądów, których ciała i twarze wielokrotnie były bite właśnie tym przyrządem.

W praktyce zwierzęta w cyrkach nie mają dostatecznej ochrony prawnej. Dopuszcza się użycie siły o ile uzna się za potrzebne, aby uzyskać posłuszeństwo od zwierząt lub nauczyć jakiejś sztuczki itp.!

ZOO – ciasna poczekalnia do gabinetu śmierci

Wbrew rzekomej pozytywnej opinii na temat ZOO, miejsca te przypominają raczej smutny zbiór żyjących „eksponatów” niż miejsca bliskie naturalnemu środowisku czy choćby przystanie dla zwierząt Ogrody zoologiczne uczą ludzi, że jest dopuszczalne trzymanie zwierząt w zamknięciu. Zwierzęta są tam znudzone, skrzepowane, samotne, niezdolne do wykazywania swoich naturalnych zachowań z dala od ich domów i rodzin.

Spędzicie 24 godziny zamknięci w jednym pokoju bez prywatności, bez możliwości zrobienia czegokolwiek, a otrzymacie namiastkę tego, czego doświadczają zwierzęta w ZOO przez całe swoje życie! Konstrukcje do wspinania się dla małp, czy drzewa przynoszące cień dla dużych kotów to bardzo rzadkie zjawisko. Zwierzęta mają zbyt małe pomieszczenia do biegania i zabawy. Ciągłe zamknięcie, w wielu przypadkach nieodpowiednia dieta (zwierzęta są dokarmiane przez odwiedzających), oraz stres związany z odwiedzinami hałaśliwych dzieci i gruboskórnych dorosłych wpływa szkodliwie na psychikę i psychologię zwierząt.

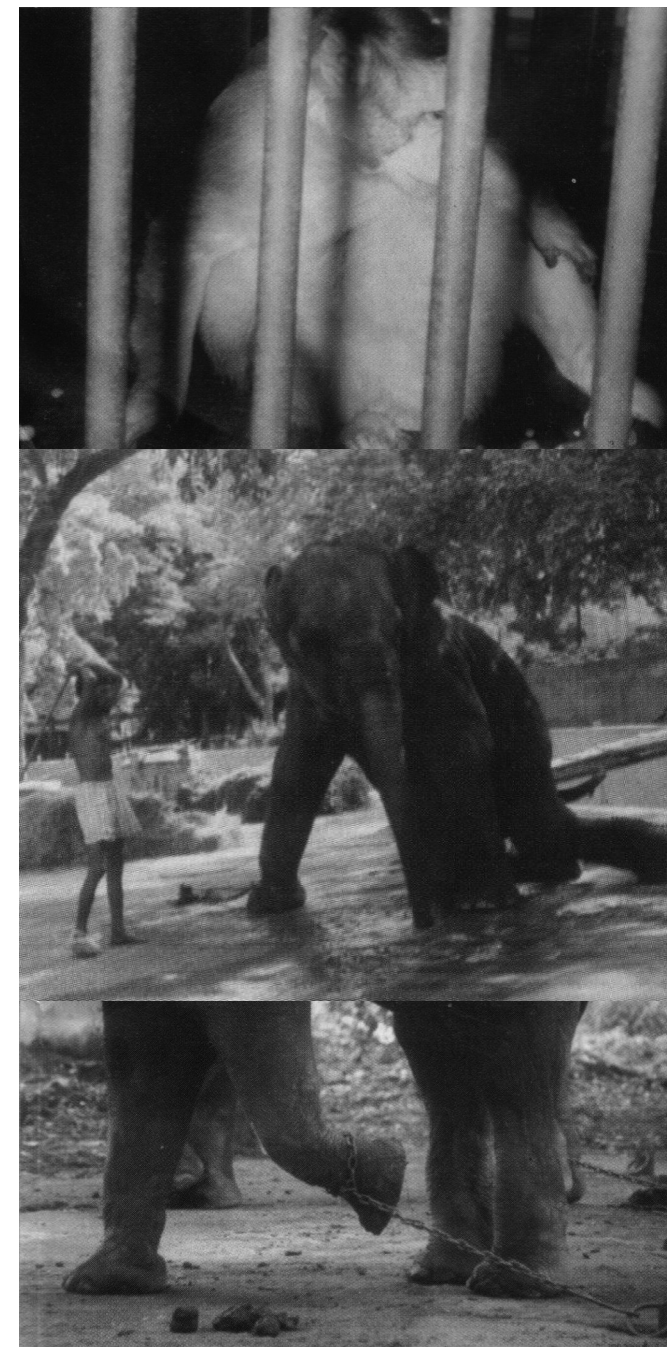


foto: „ZOO” PETA India

Niektóre zwierzęta okazują gniew z powodu swego zamknięcia i zapamiętałe drapią pręty klatki, podczas gdy inne wycofują się lub ranią nawzajem.

Powyżej 60% zwierząt w zoo ma na głowach ślady ciągłego uderzania o pręty. Inne zwierzęta tracą włosy z powodu samookaleczeń.

Badania nad wieloma gatunkami dzikich zwierząt w niewoli wykazały, że pomimo najlepszych nawet warunków życia zbliżonych do ich naturalnego środowiska, pomimo dobrej opieki zwierzęta te często tracą apetyt, cierpią na bezsenność, przestają się rozmnażać, z energicznych robią się otepiały, lub agresywne. Naturalne cykle biologiczne ulegają rozpadowi i stan ten nosi według zoologów nazwę zwierzęcej depresji.

W Indiach istnieją 64 duże ogrody zoologiczne oraz 194 średniej wielkości. Od 10 do 15% zwierząt w ZOO umiera każdego roku – większość przed nadejściem ich właściwego czasu.



foto: „Cyk” Animal Defenders

W rzeczywistości sposobem na ochronę zagrożonych gatunków zwierząt (co mają na celu, jak same twierdzą, ogrody zoologiczne) jest kupno ogromnej ziemi, wynajęcie stróżów, którzy mogliby zapobiegać kłusownictwu i chronić naturalne środowisko. Dopóki władze będą dotować ogrody zoologiczne zamiast wspomagać ochronę dzikich zwierząt w ich naturalnym środowisku, dopóty sytuacja tych zwierząt będzie żałosna, a ludzkie poczynania godne potępienia.

W ogrodach zoologicznych powszechne są takie zjawiska jak:

- brak wody
- słonie przywiązane są za nogi łańcuchami i wykazują typowe dla uwięzionych zwierząt zachowania (kołysanie się, uderzanie łańcuchami)
- leopardy, lwy i tygrysy zamknięte w zbyt małych klatkach chodzą bez końca tam i z powrotem co jest wynikiem znudzenia i zestresowania
- z podobnych powodów niedźwiedzie zdradzają symptomy choroby psychicznej (kiwanie głową i ssanie prętów)
- odwiedzający drażnią, wyśmiewają i karmią odpadami czy śmieciami zwierzęta, które nie mają żadnych strażników, którzy mogliby zapobiec takim czynom
- pomieszczenia, w których mieszkają zwierzęta, są zanieczyszczone odchodami i śmieciami
- przeludnione ogrodzenia, pozostawiające niewiele przestrzeni dla zwierząt, które spędzają tak całe życie
- nieprzykryte odpowiednio ogrodzenia, bez żadnej ochrony przed słońcem, zimnem czy deszczem.

Według prawa klatki dla zwierząt są wystarczającej wielkości jeśli można w nich stać, leżeć i obrócić się!!

Co możesz zrobić, aby pomóc uciskanym zwierzętom?

- Nigdy nie chodź do cyrku ani do ZOO. Kupując bilet i zwiększając frekwencję przyczyniasz się do popytu na ten proceder!

- Przeprowadzaj kampanie informacyjne np. w szkołach, domach kultury. Rozwieszaj plakaty, rozdawaj ulotki, organizuj pogadanki, zbieraj podpisy pod petycją przeciwko zwierzętom w cyrkach i adoptowaniu nowych zwierząt w ZOO.
- Namów swoje otoczenie i wspólnie bojkotujcie cyrki i ogrody zoologiczne.
- Przyłącz się do Animal Defenders, (www.animaldefenders.org.uk, e-mail: info@animaldefenders.org.uk), oraz PETA (www.peta.org), lub do lokalnych grup działających na rzecz ochrony praw zwierząt. Pomogą Ci w tym m.in. takie organizacje jak: Empatia (www.empatia.pl), Viva! Akcja dla zwierząt! (viva.org.pl), Front Wyzwolenia Zwierząt (www.fwz.jawsieci.pl).

Pamiętaj! Los tych zwierząt będzie lepszy jeśli ludzie przestaną wspierać te haniebnne przedsięwzięcia!

Pamiętaj też, że jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie naszych dzieci, a one uczą się życia właśnie od nas. Jeśli zaprowadzimy je do cyrku czy ZOO, będą widziały jak dorośli przetrzymują zwierzęta w klatkach, zmuszają je do nienaturalnych zachowań, ubierają w różne stroje i przymocowują rekwizyty, a także stosują system kar i nagród. W ten sposób dzieci uczą się, że wykorzystywanie zwierząt, odbieranie im naturalnemu środowisku, więzienie i czynienie sobie z nich przedmiotu rozrywki jest czymś zupełnie normalnym. W ten sposób uczymy nasze przyszłe pokolenia gatunkowego hiperegoizmu, arogancji, braku szacunku do zwierząt i antropocentrycznego podejścia do całego świata przyrody. A tymczasem zwierzęta mają prawo do wolności i godnego, radosnego życia tak jak my, ludzie.

Bibliografia:

Opracowano na podstawie *Zoos: deathtraps, not sanctuaries* (PETA) i *Stop circus animal misery* (Animal Defenders) oraz na podstawie informacji własnych.

tekst: Andrzej Turczynowicz
shiatsu.w.interia.pl

Nie zjadaj wszystkich owoców

Makrobiotyka to życie w harmonii ze środowiskiem biologicznym i społecznym. To zrozumienie natury człowieka jako integralnej części Wszechświata. To świadomość, że wszystko się zmienia.

Podstawą takiego rozumienia jest pochodząca z Dalekiego Wschodu teoria jedności dwóch przeciwstawnych sobie, lecz wzajemnie się uzupełniających elementów – YIN i YANG.

Elementy te przyciągają się wprost proporcjonalnie do różnicy między nimi – im większa jest ta różnica, tym większa jest siła przyciągania. I odwrotnie, elementy tego samego rodzaju odpychają się: *yin* odpycha *yin*, *yang* odpycha *yang*.

Przykłady *yin* i *yang*: miłość – nienawiść, szczęście – nie-szczęście, rozproszenie – skupienie, ciepło – zimno, męskość – kobiecość, aktywność – bierność, analiza – synteza, itd. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

W *Kanonie medycyny chińskiej*, sformułowanym przed tysiącami lat, czytamy: *Prawo „Yin-Yang” to przyczyna wszystkich procesów*. Uważa się ponadto, że nie ma nic całkowicie *yin* lub *yang*: wszystko jest sumą współlistnienia tych dwóch tendencji. Nie ma też nic neutralnego: zawsze przeważa *yin* bądź *yang*. Nadmiar jednego z tych elementów powoduje kompensatę drugim, są więc one w nieustannym ruchu. Fizjologia ta jest w gruncie rzeczy bardzo praktyczna.

Jesteś tym, co jesz – mawiał Gerge Oshawa, który zaadaptował zasady makrobiotyki na potrzeby Zachodu. Jedzenie jest naszą krwią, kośćmi i umysłem. Bez jedzenia nie funkcjonowałby organizm ludzki, nie zachodziłyby żadne procesy życiowe. Sposób odżywiania i jakość wprowadzanego do organizmu pokarmu kształtuje nasze myślenie i działanie.

Celem odżywiania jest utrzymanie organizmu ludzkiego w stanie równowagi wspomnianych wyżej sił *yin* i *yang*, aczkolwiek idealny stan praktycznie nie istnieje – możemy tylko mówić o nieustannym do niego zbliżaniu się przez całe życie...

Zaburzenie równowagi *yin* – *yang* (nadmierne odejście w „lewo” lub „prawo”) w medycynie orientu nazywa się CHO-ROBĄ. I właśnie choroba jest przyczyną, dla której wielu ludzi, którym medycyna konwencjonalna nie pozostawiła żadnej nadziei, zaczyna interesować się makrobiotyką. Istnieje wiele udokumentowanych przypadków wyleczeń z ciężkich postaci chorób, tzw. degeneracyjnych (zwyrodnieniowych), jak np. rak czy choroba serca.

Makrobiotyka jako taka też ma swoją stronę *yin* i *yang*. Strona *yang* jest bardziej konkretna, fizjologiczna. Jest po prostu dietą. Stroną przeciwną, dopełniającą, jest duchowość (*yin*), której nie można zobaczyć, dotknąć lub zjeść...

Podstawą makrobiotycznego odżywiania są pełne, nie-luszczone ziarna zbóż, najwyższa forma ewolucyjna w świe-

cie roślinnym. Ziarno jest jednocześnie nasieniem i owocem, źródłem skomasowanej energii dającej życie. Jak udowodnili archeologowie, żywotność tej energii może trwać tysiące lat. Jednak z ziarna przekrojonego lub zmielonego nic już nie wyrośnie, dlatego też zaleca się spożywanie całych i nieprzeprawianych ziaren. Ziarna (np. pełny ryż, jagły, kukurydza) stanowią 50 – 60% diety makrobiotycznej.

Ziarna dostarczają naszemu organizmowi niezbędnych dla życia węglowodanów, białek i tłuszczów, natomiast warzywa – enzymów i witamin, które usprawniają i przyspieszają przebieg reakcji chemicznych. Brak enzymów może spowodować trudności w rozłożeniu i przyswojeniu pokarmu.

Warzywa zajmują przeciętnie 25 – 30% całości pokarmowej. Pozostałe 5 – 10% to glony morskie i fasolki oraz 5% zupy, w tym zupa z pasty sojowej *miso*. „Dozwolone” są nasiona i orzechy (prażone), owoce (gotowane) i okazjonalnie mięso białych ryb, a także dodatki, takie jak *miso*, glony, nasiona sezamu, śliwki umeboshi, sosy *shoyu* i *tamari*, które pełnią w diecie szczególną rolę.

Zalecenia dietetyczne nie są bynajmniej jednakowe dla wszystkich. Każdy człowiek jest inny i różne są jego potrzeby. Potrzeby te zmieniają się codziennie, a nawet parę razy w ciągu dnia, tak więc sztywne, rygorystyczne stosowanie zasad naturalnego żywienia może przynieść niezbyt pożądane rezultaty.

Najistotniejszym aspektem praktyki żywieniowej jest przeżuwanie, ponieważ węglowodany są trawione głównie przy pomocy śliny, która jest zasadowa. Żle strawione ziarna zakwaszają organizm. Żyjmy więc dobrze...

Przejdźmy teraz do strony *yin* w makrobiotyce – duchowości. Świat ducha jest nieskończony, wolny i dostępny dla wszystkich. Ba, ale jak tam się dostać? Uczeń George’a Oshawy proponuje dwa sposoby.

Pierwszy z nich – to rezygnacja z tego, co lubisz, drobnych zachcianek i pragnień. Następny etap – to próba uwolnienia się od pożądań, np. drogiego samochodu, pięknej kobiety i domu z ogródkiem... Rezygnacja z pożądań jest przejawem najwyższego osądu. Umysł jest wówczas spokojny i wszystkie procesy metaboliczne przebiegają prawidłowo.

Drugi sposób – to dawanie. Dawniej ludzie czynili ofiary Bogu z tego, co było dla nich najcenniejsze. Do dnia dzisiejszego przetrwał zwyczaj ofiarowywania miseczki ryżu na domowym ołtarzu.

A więc jeżeli masz ogród, a w nim drzewa owocowe, nie zjadaj wszystkich owoców. Daj trochę sąsiadowi. Zjesz wówczas mniej. Ofiaruj także swój czas i pomoc, nie tylko jedzenie. Czas to życie, ofiaruj go więc innym. W ten sposób będziesz rozwijać swoją duchowość.

tekst: Agnieszka Biernat
naturoterapeutka
tel. kom. 0603101950
e-mail: abiernat1@o2.pl

Rzuć palenie!!!

Dym tytoniowy to m.in. substancje smołowe, kadm, ołów, tlenek węgla, nitrozaminy, cyjanowodór oraz formaldehyd – substancje odpowiedzialne za powstawanie komórek rakotwórczych, zwiększony poziom wolnych rodników w organizmie, przyspieszony proces starzenia, kurczenie się naczyń krwionośnych, podwyższone ciśnienie krwi, zaburzenia rytmu serca i przyspieszenie jego akcji, zawały, udar mózgu, degeneracja oskrzeli i płuc, astma, alergie oraz uszkodzenie tkanek w organizmie.

Każdy wypalony papieros skraca życie o 5,5 minuty. Naukowcy szacują, że palacz, który naraża się na działanie nikotyny od wczesnej młodości, żyje z tego powodu o 5 lat krócej.

Nikotyna jest silnym narkotykiem, uzależniającym tak samo jak heroina czy kokaina, poza tym prowadzi również do innych uzależnień.

Paleniu papierosów przypisuje się 30% wszystkich zachorowań na raka, najczęstsze rodzaje to rak krtani, jamy ustnej, przełyku, trzustki, układu moczowego i aż 90% zachorowań na nowotwór płuc.

Tytoń zabija obecnie 5 milionów ludzi na świecie rocznie, z czego połowa umiera w średnim wieku. Jeżeli obecne trendy w paleniu utrzymują się, globalna epidemia tytoniowa wkrótce zbierze podwójne żniwo – w połowie XXI wieku będzie pochłaniać ponad 10 milionów ofiar rocznie. W Polsce już dziś z powodu chorób odtytoniowych niepotrzebnie umiera przedwcześnie 68 700 osób każdego roku.

Problem palenia tytoniu w coraz większym stopniu dotyczy niestety dzieci i młodzieży, które styl życia i nawyki palacza wynoszą z domu. Jak pokazują wyniki badań zaprezentowane podczas ostatniej Światowej Konferencji „Tytoń albo Zdrowie” w Helsinkach (2 – 8.8.2003), 14% osób na świecie w wieku 13 – 15 lat pali papierosy. Około 25% spośród nich wypaliło pierwszego papierosa w wieku 10 lat. Poza tym 60% młodych ludzi jest narażonych na palenie bierne (49% ma w swoim środowisku domowym osobę palącą) – informuje prof. dr hab. med. Witolda Zatońskiego.

Dym tytoniowy zabija niepalących! Wbrew dotychczasowej opinii, najbardziej narażony na kłopoty zdrowotne wynikające z palenia papierosów jest nie palacz, lecz tzw. bierni palacze, czyli osoby przebywające w towarzystwie wspomnianej osoby. Wymuszony kontakt z dymem tytoniowym może prowadzić nie tylko do łzawienia oczu, alergii, kaszlu i napadów astmy oskrzelowej, ale również do wielu innych poważnych schorzeń. Dojrzewający w łonie palącej matki płód jest skazany na bardzo poważne konsekwencje zdrowotne. Żony palących mężów chorują dwukrotnie częściej na raka płuc niż partnerki mężów niepalących. Noworodki palących matek w porównaniu z dziećmi niepalących rodziców rodzą się o 200 – 300 gramów lżejsze, w wyniku czego są gorzej przygotowane do życia. Układ oddechowy dzieci mieszkających z palącymi rodzicami rozwija się znacznie gorzej. To właśnie one są pierwszymi ofiarami palących dorosłych. Niedawno prasa podała informację o śmiertelnym zatruciu dymem tytoniowym noworodka przez niefrasobliwych rodziców.



foto: istockphoto.com

Jeśli zatem naprawdę kochasz swoich bliskich i jesteś odpowiedzialnym człowiekiem **NIE PAL!!!** w towarzystwie niepalących, a najlepiej porzuć swój nałóg z korzyścią dla siebie i dla innych.

Gdy rzucasz palenie:

- zaznacz w kalendarzu dzień zerwania z nałogiem, jako dzień „0” i przygotuj jego szczegółowy harmonogram
- pozbądź się z domu rzeczy kojarzących się z paleniem
- powiedz bliskim i znajomym, że rzucasz palenie
- spędzaj dużo czasu w miejscach, gdzie palenie jest zabronione
- pij dużo niegazowanej wody i soków owocowych
- jedz dużo jarzyn, przetwory z owsa, a przede wszystkim owoce zawierające witaminę C i betakaroten oraz produkty zasadowe
- *używaj oliwy nienasyconej* [nierafinowanej, najlepiej z pierwszego tłoczenia – autorka]
- staraj się pilnować wagi, wydzielaj sobie porcje i nic nie dokładaj
- unikaj alkoholu, kawy i substancji, z którymi wiąże się palenie
- śpij długo
- jeśli nie wiesz, co zrobić z rękami, naucz się zajmować je innymi przedmiotami
- gdy brakuje ci czegoś w ustach, żuj gumę lub ssij cukierek
- pracuj intensywnie, ale w sposób zorganizowany
- więcej ćwicz i nie unikaj wysiłku fizycznego

- jeśli korzystasz z gumy do żucia lub plastrów z nikotyną, zrezygnuj z coca-coli i piwa
- kiedy zapalisz jednego papierosa, potraktuj to jako pokłnięcie i próbuj dalej. (Elżbieta Haber, *Palący problem*, „Teraz zdrowie” nr 7 – 8 (80) lipiec – sierpień 2002).

Na początek zmniejsz swą zależność od nikotyny (wprowadź ograniczenia) i kontroluj swoje reakcje (nie pal automatycznie, obserwuj swoje zachowanie podczas palenia itd.). W rzuceniu palenia istotne są: silna motywacja, pozytywne nastawienie, spokój oraz chwilowa zmiana otoczenia, a także wsparcie bliskiej osoby, która wesprze Cię w trudnych chwilach (być może znajdziesz sprzymierzeńca, który razem z Tobą gotów jest uwolnić się od nałogu).

Próbuj aż do skutku, naprawdę warto!!!

Kilka dni po zerwaniu z nałogiem oczyszczą się Twoje oskrzela, a po trzech tygodniach płuca zaczną pracować wydajniej i sprawniej. W ciągu 2 – 3 tygodni, poprawi się wygląd skóry, kondycja i krążenie. W ciągu kilku miesięcy ustąpi kaszel, duszności i zmęczenie. Po roku ryzyko zawału zmniejszy się, a po 15 latach będzie takie samo, jak u osoby niepalącej. Po 5 latach ryzyko zachorowania na raka płuc zmniejszy się o połowę – podaje prof. dr hab. med. Witold Zatoński.

Zerwanie z nałogiem to naprawdę nie lada wyczyn. 🙌

tekst: Marek Has
ma_@poczta.onet.pl

Marek Has, ur. 1951, filozof, publicysta, tłumacz poezji haiku *Japońskie wiersze śmierci*, *Świat miłości*. Autor i tłumacz tekstów z dziedziny filozofii, buddyzmu, głębokiej ekologii, m.in. autor książek *Medytacje szamańskie* (1991), *Pożegnanie Atlantydy* (2003), *Ścieżka jasnego światła* (2004).

SAMOTNOŚĆ I SENS

Ludzie od niepamiętnych czasów zadają sobie pytanie, jaki jest sens ich życia i sens świata, w którym żyją, a świat od niepamiętnych czasów pozostaje obojętny wobec tych pytań. Jorge Luis Borges w jednym ze swych opowiadań napisał, że zagadka wszechświata być może zapisana jest symbolicznie w pręgach tygrysa. Może w pręgach tygrysa, może w liściach drzew, szmerach strumieni, albo w gwiazdach. Szukanie sensu w zjawiskach pozornie bezsensownych jest charakterystyczną cechą świadomości magicznej i szamańskiej. Szaman usiłuje odgadnąć przyszłość lub zinterpretować zdarzenia, które gdzieś zaszły, obserwując lot ptaków, dym z ogniska, czy kształt chmur na niebie. Taką metodę odczytywania sensu zawartego w rzeczywistości nazywa się czasem hermeneutyką. Przykładem takiej metody jest na przykład astrologia. Hermeneutyką zajmowali się kiedyś także astronomowie, próbując odkryć i opisać tzw. muzykę sfer. Dzisiaj uprawiają ją komentatorzy polityczni usiłujący przypisać rozmaitym zdarzeniom znaczenie, którego często nie posiadają.

Świat zmysłów

Już jako dzieci uczymy się w szkole, że zieleni i błękit to tylko pewne długości i częstotliwości fal. W kulturach pierwotnych dziecko przyjmuje świat takim jaki jest, w sposób naturalny, ufny i nie podejrzliwy. W naszej kulturze od dziecka uczymy się traktować świat jako kolorowe oszustwo. Ponieważ widzimy tylko fragment zjawisk fizycznych, tylko wąskie pasmo barw od czerwieni po fiolet, dochodzimy do wniosku, że prawdziwa rzeczywistość rozciąga się poza sferą widzialną, a zatem świat nie składa się z kwiatów, drzew, słońca i morza, lecz z niewidzialnych procesów ujętych w pewne formuły liczbowe. Tajemnicy świata szuka się w formułach, a nie wrażeniach. W zależności od symbolicznego języka i jego struktury tajemnica ta ma charakter relacji, jakie zachodzą pomiędzy abstrakcyjnymi pojęciami. Choć konwencjonalny charakter tego języka jest oczywisty, nauka upiera się przy opisie metrycznym, który nie dostarcza żadnego zrozumienia sensu. Z pogardą odnosi się do hermeneutycznych koncepcji

wywodzących się z magii, alchemii czy jogi, opisujących świat w kategoriach czterech żywiołów – wody, ognia, ziemi, powietrza – które łączą aspekty psychologiczne z fizycznymi.

Zmysłowy kształt świata jest jego tajemnicą, o czym intuicyjnie wiedzieli dawni malarze i poeci. Właśnie ten zmysłowy kształt budził także zdziwienie filozofów, jest tematem poezji haiku, także w malarstwie impresjonistów ulotne wrażenia zawierają pewne przesłanie metafizyczne, a smak ciastka rozpuszczonego w herbacie w powieści Prousta *W poszukiwaniu straconego czasu* stanowił klucz do zrozumienia mistycznego doświadczenia czasu.

Dla starożytnych kontemplacja piękna dźwięków i kształtów miała prowadzić duszę ku wyzwoleniu i doświadczeniu Boga. Wiek XX wypromował w to miejsce strukturalną brzydotę: muzykę atonalną, stanowiącą kakofonię przypadkowych dźwięków, bełkot dadaistów, *art performace*, czy malarstwo deformujące rzeczywistość. Krytycy malarstwa za arcydzieło XX wieku uznali *Panny z Avignonu*, obrzydliwy bohomaż, przejaw megalomanii i chorych fantazji erotycznych. Poddani takim kanonom piękna staliśmy się niewrażliwi na harmonię gór, rzek, oceanów, wschodów i zachodów słońca. Przestaliśmy dostrzegać w pięknie natury naturalną modlitwę prowadzącą do kontemplacji.

Nauka oparta na modelu metrycznym nie jest w stanie wyjaśnić dlaczego jabłko ma smak jabłka. zamiast wywoływać po prostu w umyśle jakieś impulsy liczbowe. Nie wiemy, dlaczego w ogóle istnieją cechy jakościowe, nie jesteśmy w stanie pojąć tajemnicy istnienia wszechświata, ponieważ tajemnica jego polega między innymi na tym, że zawiera w sobie możliwość jego subiektywnego doświadczenia.

Filozofia

W procesie poznania nasz umysł dopasowuje treści doświadczenia do idei, których mamy jasną intuicję. Zrozumienie rzeczywistości jest zawsze jakimś rozpoznaniem w niej pojęć, które poznaliśmy wcześniej. Intuicje tych pojęć mogą być niejasne i nie precyzyjne, taka też jest na ogół nasza wiedza, która daje poczucie sensu. Ponieważ zrozumienie rzeczywi-

stości zależy od tego, przez pryzmat jakich pojęć postrzegamy rzeczywistość, pojawia się wiele różnych sposobów opisu świata. Każdy bowiem stara się opisać i zrozumieć świat, w świetle takich pojęć, które wydają mu się jasne i oczywiste. Oczywiście pojawia się pytanie, w jaki sposób pojęcia te odnoszą się do rzeczywistości, w jaki sposób rzeczywistość jest czymś, co można nazwać, wyrazić lub opisać.

Dyskurs na ten temat właściwie nigdy nie został rozstrzygnięty, a przez całe stulecia nie osiągnięto w tym względzie nic więcej ponad to, co zostało sformułowane na początku. Według realistów istota zjawisk tkwi w nich samych i stanowi ich realną substancję. Według idealistów istota zjawisk tkwi poza nimi, w świecie czystych idei umysłu. Koncepcja idealistyczna prowadzi do kontemplacji, intuicji i wewnętrznego doświadczenia. Pogląd realistyczny jest podstawą empirycznych badań naukowych.

Kiedy stykamy się po raz pierwszy z jakąś dyscypliną nauki, można zaobserwować charakterystyczne zjawisko: nasza wiedza gwałtownie rośnie, otwierają się przed nami nowe horyzonty i uświadamiamy sobie istnienie rzeczy, o których dotąd nie mieliśmy pojęcia. Czasem towarzyszy temu wręcz uczucie wewnętrznej iluminacji. Potem jednak, im dłużej zagłębialiśmy się w jakiś temat, nasza mądrość przygasa, a wiedza bynajmniej nie poszerza się wraz z nadmiarem słów, których się uczymy. Często wręcz ulega regresji, gdyż okazuje się, że zamiast myśleć o rzeczywistości, gromadzimy jedynie opinie na jej temat.

Nie inaczej jest z refleksją filozoficzną. Gdyby postawić pytanie, jakie twierdzenia filozoficzne sformułowane w ciągu całej jej historii uznawane są dziś powszechnie za prawdziwe, okazałoby się, że nie ma ani jednego takiego twierdzenia. Nie ma twierdzenia, które nie byłoby kwestionowane i poddawane w wątpliwość. Dzięki jednak filozoficznej refleksji człowiek może próbować zrozumieć istnienie świata oraz swoje własne istnienie, gdyż celem takiej refleksji nie jest jakaś teoretyczna wiedza, tylko pewien stan ducha. Skupiając uwagę wokół tego, co wydaje się najbardziej istotne, człowiek może próbować zrozumieć świat i ludzką egzystencję w perspektywie jakiegoś uniwersalnego sensu i całości bytu, nawet wtedy, gdy jego wiedza dotycząca szczegółów jest nikła.

Refleksja filozoficzna jest pewnym wyzwaniem rzucanym światu, który nie daje się zrozumieć, ani ogarnąć, a który mimo to prowokuje do refleksji swoim istnieniem. Jest naturalną aktywnością podmiotu, który posiadał świadomość samego siebie, ale nie umie wytłumaczyć sensu swego istnienia. Taka refleksja z konieczności jest czymś subiektywnym, gdyż stanowi wizję jednostki, która uświadamia sobie własną odrębność. Jednostka szuka jakiejś racji, dla której w wielości i różnorodności zjawisk miałyby istnieć także ona sama i to w jednym, niepowtarzalnym egzemplarzu.

Refleksja filozoficzna jest z istoty czymś subiektywnym i związanym z podmiotowością człowieka, nie dotyczy świata jako neutralnego przedmiotu. Dlatego nie ma jednego uniwersalnego systemu filozoficznego, gdyż nie ma jednej uniwersalnej duszy ludzkiej. Wizje filozoficzne są subiektywne, chociaż podobnie jak wielkie dzieła sztuki mają wymiar uniwersalny i potrafią wznieść życie skupione wokół biologicznych potrzeb w przestrzeń idei, które nadają mu sens.

Istnieje pogląd, wyrażany między innymi przez Platona, wedle którego każdy człowiek posiada wrodzoną mądrość, którą może w sobie obudzić. W każdym z nas istnieje ukryta wiedza, którą można wydobyć na światło dzienne. Z tego punktu widzenia refleksja filozoficzna nie jest konstrukcją czegoś, ale odkryciem tego, co już istnieje. Jest pewną umiejętnością i sztuką, porównywaną czasem do sztuki akuszerki asystującej przy porodzie. Jest połączeniem *myślenia eideycznego*, będącego poszukiwaniem istoty rzeczy, z *metodą maieutyczną*, czyli ekspresją inspirującą innych do myślenia. Dlatego forma i styl w filozofii są często równie ważne jak treść, a sama nazwa „filozofia” (*philia* – miłość) wskazuje na jej afektywny charakter. To tłumaczy, dlaczego często czujemy podziw i słabość do filozofów, z którymi się nie zgadzamy. Pomimo fałszywych treści rytm ich myśli unosi nas w przestrzeń określonej wizji, która bez ich inspiracji byłaby dla nas niedostępna.

Oddając się refleksji filozoficznej trzeba pamiętać, że wychodząc od refleksji nad światem otaczających nas zjawisk, w których jesteśmy zanurzeni, ostatecznie dochodzimy do odkrycia tego, co stanowi metafizyczną zagadkę, niepojętą i zaskakującą: dochodzimy do faktu swego własnego istnienia. Istnienia tego nie można dowieść w żaden sposób, ani wyprowadzić z żadnych przesłanek. Nawet, gdy uda się nam wymyślić powód, dla którego istnieje podmiot świadomy w ogóle, nie jesteśmy w stanie podać żadnego powodu, dla którego istnieje akurat my właśnie. Nasze istnienie to fakt oczywisty i dany, a jego oczywistość i zagadkowość ukazuje nam jasno granice racjonalnego myślenia.

Religia

O iluzjach rozumu pisał Kant, ale także św. Augustyn, który jest autorem metafory o żeglarzu i okręcie zawijającym do portu. Port symbolizuje mądrość, która jest celem duchowej drogi, a u wejścia do niego znajduje się góra filozofów pozwalająca spoglądać wygodnie z wysokości idei na świat. Góra ta kusi wędrowców, a wdrapywanie się na nią sprawia, że żeglarz ostatecznie nie osiąga swego przeznaczenia. Prawdziwa mądrość wymaga jednak wyjścia poza wąsko pojęty rozum. Takim przekroczeniem rozumu jest na przykład doświadczenie religijne, którego składnikami są, oprócz myśli, także uczucia i wola, a którego istotą jest pewien akt miłości i oddania. W doświadczeniu religijnym następuje otwarcie się na coś, co jest trudne do nazwania, jakaś forma wyrzeczenia siebie i kontemplacja.

Doświadczenie religijne ma niestety tę właściwość, że często obok głębokich i proroczych wizji zawiera często treści szalone, będące wytworem fantazji i urojeń. Hoene-Wroński (1776 – 1853), filozof i mistyk, przedstawiciel tzw. mesjanizmu polskiego, trochę wariat, były oficer rosyjski i żołnierz legionów Dąbrowskiego, w 1803 roku przeżył mistyczne oświecenie na balu w Marsylii. Odkrył wtedy istotę świata i przyszłość Europy. Współczesnym matematykom wysyłał dziwaczne prace z zakresu matematyki, między innymi wymyślił wzór na despotyzm i anarchię. Opatentował także kilka wynalazków, na przykład ruchome szyny kolejowe. Otóż tenże Hoene-Wroński, w pierwszej połowie XIX wieku, w Europie rządzonej przez monarchie dziedziczne, głosił ideę unii europejskiej zbudowa-



foto: iStockphoto.com

nej na zasadach rozumu, stanowiącej federację odrębnych państw. Potrzeba było kilku rewolucji i dwóch wojen światowych, by idea ta półtora wieku później nabrała realności.

Przykład ten daje wiele do myślenia i sugeruje, że w stosunku do religijnych i mistycznych wizji należy zachować niejaką ostrożność. Ponieważ często nie umiemy oddzielić w nich treści istotnych od fałszywych, musimy uwzględniając zawarty w ich naturze subiektywny charakter – nauczyć się widzieć ich uniwersalny sens niejako poza formą ich ekspresji.¹⁾

Doświadczenie religijne jest czymś osobistym i wyjątkowym. Można je czasem opisać słowami, ale nie można się go nauczyć. Chociaż w istotę takiego doświadczenia wpisana jest subiektywność, nie oznacza to jednak, że nie ma ono żadnej wartości poznawczej. Jednocześnie oczywistym faktem jest, że w stosunku do tej samej rzeczy doświadczenia różnych ludzi na ogół są różne, choć nie musi to prowadzić wcale do konfliktu. Nie ma konfliktu pomiędzy zachwytem dwóch osób podziwiających zachód słońca, albo kontemplujących śnieżne szczyty gór. Konflikt pojawia się wtedy, gdy doświadczenie jest podporządkowywanie jakieś ideologii, której kostium nie jest swobodnym wyborem jednostki, ale pewną normą społeczną. Wtedy możliwy jest konflikt pomiędzy dwoma poetami, na tle różnej poetyki, które wyznają, konflikt pomiędzy grupami poetyckimi, znanymi głównie ze swoich manifestów, lub krytykami zajmującymi się ich poezją.

Rzeczywistość jest wielowymiarowa. Na każdy szczyt górski można wejść różnymi drogami. Nie ma też jednego sposobu patrzenia na cokolwiek. Coś, co da się oglądać ze wszystkich stron, można oglądać z dowolnej strony. W tradycji słowiańskiej symbolem wszechogarniającego spojrzenia był Światowid, rzeźba w formie słupa spoglądająca na wszystkie strony świata.

Zarówno doświadczenie religijne, jak i wzruszenie poezją, czy refleksja filozoficzna wymagają samotności. Potrzebują ciszy, przestrzeni i wewnętrznej inspiracji. Są przeciwieństwem ideologii, która jest namiętnością tłumu i której funkcją jest unifikacja woli. Ideolodzy nie odkrywają sensu świata, ale starają się ten sens wykreować. Dzieli świat na proste afirmacje i proste negacje, wokół których koncentrują ludzkie emocje. Ich celem nie jest pobudzenie do poznawania prawdy, ale obrona doktryny przed krytyczną refleksją i wykorzystywanie jej do obezwładniania umysłów innych.

Ideologia jest więc wrogiem filozofii, a także religii w jej głębszym, duchowym sensie. Ideolodzy skupiają wokół siebie tłum wyznawców, nastawionych niechętnie i wrogo do wszystkich, którzy nie podzielają ich poglądów. Wyznawcy ci lubią przemawiać z pozycji siły i władzy, do której posiadania aspirują. Wokół swoich wierzeń budują liturgie, której celem jest utrwalenie swego wpływu na bliźnich. Kiedy doświadczenie zostaje wyparte przez ideologię, wtedy elementy czysto kulturowe wysuwają się na plan pierwszy i stają się paradoksalnie istotą wiary. Ludzie przestają zwracać uwagę na to, w co wierzą, a zaczynają myśleć o tym, czym różnią się od innych.

Jeśli człowiek nie potrafi szukać prawdy na własną rękę, swoim własnym wysiłkiem, w dzisiejszym świecie staje się bezradny, niczym dziecko, które nie umie chodzić. Dorosły przypomina małą ukształtowaną przez nieświadome instynkty społeczne. Ponieważ postindustrialne społeczeństwa w całości odeszły od doświadczenia tajemnicy życia, która nie jest możliwa do precyzyjnego wyrażenia w słowach, a daje się wyrazić jedynie w języku metafor i symboli, poddań presji zbiorowej małpa nie jest w stanie wrócić do źródła, dopóki uważa samą siebie za część społecznej całości.

Im bardziej uniwersalne są idee, tym zazwyczaj są bardziej proste, a im bardziej są proste, tym mniej zrozumiałe. Najbardziej uniwersalne idee, jeśli nie mają jakiegokolwiek podstawy w doświadczeniu, które nadaje im głębię i siłę, w dyskursie publicznym stają się bezbarwne i puste, jak przestrzeń wypełniająca puste naczynie. Światło rozświetlające od wewnątrz naszą egzystencję, którego w pewnym sensie jesteśmy emanacją, nie jest czymś, co da się wypisać na transparentach, wykrzyczeć w telewizji, czy zapisać w kodeksach. W pewnym sensie nie jest częścią kultury i przekracza wymiar zmysłowy.

Większość ludzi potrzebuje świętości kulturowej. Świętości, która wyraża się zmysłowym kształtem, która promieniuje z rzeczy widzialnych, jest dotykalna, bliska, dostępna w zmysłowych wrażeniach, ukryta w kryształach, ziołach, święconej wodzie, opłatku, w kolorowych wstążkach, czy pomalowanych ziarnach ryżu. Jest to świętość, która ma ludzki wymiar i jest częścią kultury. Ta świętość nie może jednak być celem samym w sobie, może co najwyżej stanowić punkt wyjścia. Gdyby z doświadczenia religijnego usunąć jego wymiar transcendentny, przekraczający ograniczenia kulturowe, wtedy niczym nie różniłoby się od innych doświadczeń społecznych, a religijne wspólnoty nie różniłyby się od wspólnot osób uprawiających turystykę, czy grających amatorsko na akordeonie.

Prawdziwa ścieżka duchowa jest indywidualna i ma zawsze pewne cechy szamańskie. Taką ścieżkę musimy odkryć sami. Nie znajdziemy jej zapisanej w gwiazdach, w liściach drzew, czy podręcznikach filozofii. Szaman ma swoją własną pieśń serca, swoją własną wizję, swoją własną modlitwę, która płynie z jego wnętrza. W poszukiwaniu swej duchowej wizji udaje się na pustkowia, gdzie otrzymuje takie doświadczenie, jakie jest dla niego właściwe. To doświadczenie – jakiegokolwiek by nie było – stanowi jego wewnętrzne bogactwo, jego duchową prawdę.

Człowiek cywilizacji w samotności co najwyżej nudzi się sobą, a historie o pustelnikach, czy tybetańskich joginach latami medytujących w grotach, wydają mu się śmieszne i groteskowe. Wszystko, co wie o świecie i o sobie jest wyuczone i w ogromnej mierze nie poparte żadnym doświadczeniem. Jest reflekssem jakieś ideologii, której nie potrafi się oprzeć. Szaman może wyrażać sobą prawdę, nie pytając nikogo o zdanie, nie szukając jakiegokolwiek społecznego potwierdzenia. Natomiast człowiek uwikłany mocno w relacje społeczne może wyrażać tylko to, co myśli i odczuwają wszyscy. Jeśli się mylą, myli się razem z nimi. Różnica polega na tym, że indywidualny człowiek posiada zdolność przeżywania wątpliwości, której nie posiadają byty zbiorowe. Zbiorowości w swoim mniemaniu są nieomyłne, nie przeżywają wahań, nie doznają olśnień. Stanowią byty homogeniczne, w których nasze istnienie rozpuszcza się niczym sól w wodzie. Moc rzeki jest oczywiście większa niż moc kropel wody, ale rzeka pozostaje obojętna wobec ich indywidualnego losu.

Gwiazdy w przestrzeni kosmicznej tworzą różnorodne konstelacje zachowując swoje odrębne istnienie. W rzekach i oceanach nie ma czegoś takiego. Cząsteczki wody nie są odróżnialne od siebie, a woda w wazonie z kwiatami i woda w jeziorze jest taka sama. Ponieważ żyjemy w sztucznym świe-

cie, w którym utraciliśmy łączność z duchowym aspektem życia, nie odzyskamy go nigdy, jeśli będziemy przeżywać siebie jako aspekt zbiorowości. Jesteśmy odcięci od tej tajemnicy jako wspólnota także dlatego, gdyż zagubiliśmy gdzieś po drodze swoją indywidualność.

Abby przetrwała nasza planeta i jej mieszkańcy, musimy rozwinąć w sobie umiejętność życia w harmonii pisała kiedyś Virginia Satir²⁾. Zależy to także od języka, w jakim myślimy, od klimatu myśli i charakteru pojęć. Ale także od tego, czy przeżywamy samych siebie w sposób naprawdę autentyczny. Nieautentyczność i brak afirmacji istnienia rodzi fałszywą komunikację, która prowadzi do sytuacji chorych. Żyjemy w świecie, w którym ludzie nienawidzą się z powodu idei, które miały ich uszlachetniać i czynić lepszymi z perwersyjną radością czyniąc ten świat gorszym, choć i tak jest wystarczająco zły.

Brak poczucia własnej wartości powoduje, że człowiek żyje nieautentycznie. Przyjmuje maskę i pozę, a jego sposób komunikowania się ze światem jest niespójny i nieszczerzy. Wiele problemów społecznych wynika stąd, że ludzie nie umieją wyrażać jasno swoich uczuć i intencji. Nie potrafią też respektować uczuć innych. Ich wzajemna komunikacja jest pełna dwuznaczności i niedomówień, a niespójność wyrażanych treści stała się kulturową normą. Obwinianie innych, chłodna racjonalizacja, uległa zgodność lub błazeńska retoryka, to są, na co wskazywała Virginia Satir, przejawy chorej komunikacji. Taka niespójna komunikacja prowadzi do schizofrenicznych zachowań, a sprzyja jej patologiczne relacje społeczne wpływające negatywnie na poczucie własnej wartości jednostek.

Nic, która nas łączy ze źródłem istnienia, może łatwo ulec zerwaniu, a światło rozświetlające od wewnątrz naszą egzystencję przypomina trochę światło świecy migoczącej na wietrze. Wskazuje drogę, ale bynajmniej nie poraża jasnością. Stanowi jedynie pewną szansę. Czy potrafimy je rozpoznać i dostrzec zanim zgaśnie? Odpowiedzi na to pytanie warto czasem poszukać samemu.

PRZYPISY

1. Klasyczna analiza doświadczenia religijnego rozumianego jako coś niezależnego od kostiumu kulturowego: Wiliam James, *Religious Experience* (1905), [wyd. polskie:] *Doświadczenie religijne*, tłum. J. Hempel, KiW, Warszawa 1958. Zob. także Aldous Huxley, *Perennial Philosophy* (1957), [wyd. polskie:] *Filozofia wieczysta*, tłum. Jerzy Prokopiuk, Krzysztof Środa, Wyd. Pusty Obłok, Warszawa 1989.
2. Virginia Satir (1916 – 1988), amerykańska terapeutka i pedagog, przez kilka lat wicedyrektor instytutu w Esalen. Zaczynała karierę jako pracownik opieki społecznej. Światową sławę przyniosła jej książka *Terapia rodziny* (1964, wyd. polskie 2000). Pod koniec życia krytyczna w stosunku do środowiska psychoterapeutów poświęciła się działalności społecznej. Cytat pochodzi z książki *Rodzina. Tu powstaje człowiek*, tłum. Łucja Ochmańska, Małgorzata Trzebiatowska, GWP, Gdańsk 2000. Interesujący wywiad z Virginią Satir znajduje się [w:] Simon Richard, *W cztery oczy: rozmowy z twórcami terapii rodzin*, tłum. Ewa Zaremba, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2001.

tekst: Adam Fularz

Nowa tradycja karnawałów europejskich

Wbrew obiegowym stereotypom, Polska jest tak naprawdę krajem dość ubogim pod względem miejskich publicznych imprez typu *open air*. Istniejące tradycje ulicznych korowodów i karnawałów zanikły w Polsce, niekiedy całkiem niedawno, jak w przypadku zielonogórskiego Winobrania, które od kilku lat organizowane jest już bez korowodu. Dzieje się to w sytuacji, której tego typu korowody i karnawały jako atrakcje turystyczne święcą tryumfy w krajach całego świata i przyciągają rzesze turystów, stanowiąc rozrywkę nie tylko o zasięgu lokalnym, ale wręcz ogólnoeuropejskim (*casus* Londynu). Debatą nad przyszłością upadłego korowodu winobraniowego w Zielonej Górze, reaktywowanego ze znikomym skutkiem w ubiegłym roku, pokazuje iż miejską imprezę można zepsuć, zwłaszcza jeśli skieruje się ją nie do tej grupy docelowej. Zwykle młodzież jest skora do zabawy na miejskich ulicach, podczas gdy zielonogórski korowód muzycznie celował w osoby mocno zaawansowane wiekiem.

Słowo karnawał pochodzi od łac. *carrus navalis*, czyli statku na kołach, dużego wozu, który często jest nieodłącznym elementem karnawału. Tradycja ta sięga czasów starożytnej Mezopotamii, już wtedy uczestnicy karnawału byli traktowani na równi bez względu na rangę społeczną i po dziś dzień często połączona jest z elementami religijnymi, np. korowód winobraniowy w Zielonej Górze, zaniechany przed kilku laty i odnowiony w 2006 r., prowadzony był przez boga wina i uctowania Bachusa. Dobrze znany jest karnawał w Wenecji (odbywa się już od 1268 r.) czy karnawał w Rio de Janeiro, karnawały są także bardzo popularne w Stanach Zjednoczonych. W Polsce ta tradycja albo zanikła w okresie komunizmu lub nawet niekiedy już całkiem niedawno (jak w Zielonej Górze), albo też nigdy nie zaistniała.

Ogólnie ujmując, karnawał jest świętem ulicznym, w którym ulica staje się parkietem tanecznym, przestrzenią zabawy. Karnawał polega na zawłaszczeniu przestrzeni publicznej w celu świętowania, radowania się. W Polsce tradycja takiego „ulicznego” karnawału jest dość obca, mimo że tego typu karnawał jest popularny w wielu krajach o katolickiej tradycji (u nas jego rolę przez wieki odgrywał kulig z saniami).

Nowa tradycja karnawału-korowodu, która ostatnio szturmem podbiła także kraje nie mające tradycji karnawałów, pochodzi z Karaibów i różni się inną porą świętowania – zwykle wiosną lub latem. Obecnie coraz więcej miast europejskich (Hamburg, Berlin, Leeds i dziesiątki innych) przedstawiało się na tą porę z miejskimi fetami. W Wielkiej Brytanii istnieje obecnie kilkanaście dużych korowodów karaibskich,

z czego absolutnym sukcesem stał się londyński Notting Hill Carnival, wg wielu źródeł największy na świecie festiwal uliczny, przyciągający w ostatnie dni sierpnia nawet 1,5 miliona ludzi. Ponadto w Wielkiej Brytanii ma miejsce ponad 100 mniejszych karnawałów w niewielkich miejscowościach (typ karaibski, albo bardziej tradycyjny).

Tradycyjne karnawały starego typu mają miejsce w okresie zimowym w Holandii, w południowych Niemczech (szczególnie Nadrenia Północna – Westfalia i Nadrenia – Palatynat – Kolonia, Düsseldorf, Aachen, Mainz, Bonn uznawane są za „epicentra” tego karnawału) oraz Austrii. Dziś również tam wypierają je karnawały nowej tradycji, takie jak berlińskie lub hamburskie Karnawały Kultur (Karneval der Kulturen) odbywające się w czerwcu. Także one bazują głównie na muzyce karaibskiej jako tej najbardziej tanecznej.

W Polsce jedynym rodzajem karnawałów są juwenalia organizowane przez uczelnie wyższe. Rzadko przybierają one typową formę nowoczesnego karnawału – korowodu ulicznego, choć i w Polsce zdarzają się nowalijki. W Warszawie miał miejsce w czasie juwenaliów typowy korowód z pojazdami-platformami z agregatami i głośnikami, które wiozły deki do odtwarzania płyt, didżejów oraz najlepszych MC’ów w kraju. Występował m.in. znany polski dancehallowy nawijacz MC Junior Stress. Warszawskie juwenalia to jak na razie jedyny klasyczny korowód w karnawałowym stylu w naszym kraju. Upadający korowód w Zielonej Górze to odgórnie, „prikazowo” zorganizowana nudna i sztywna dworska uroczystość z panią prezydent miasta jadącą w karocy. Szkoda, że twórcy nudnego korowodu na zielonogórskim winobranii nie biorą przykładu z czegośkolwiek poza kronikami filmowymi z czasów komunizmu.

Zorganizowanie ulicznego karnawału nowego typu, z kilkunastoma stacjonarnymi soundsystemami oraz z kilkoma objazdowymi ciężarówkami-platformami wiozącymi dj-ów, agregatory prądotwórcze i systemy nagłośnienia pokosztuje 50 – 90 tys. PLN. Konieczne jest znalezienie osób, które potrafią dobrać wykonawców (didżejów, nawijaczy) do tego typu imprez, bowiem ta kultura muzyczna (główny gatunek muzyki: soca, ale też: ragga, dancehall, calypso, dub, reggae, raggajungle) na ogół w ogóle nie jest znana osobom starszym wiekiem. Można też ściągać didżejów i wykonawców rozgrzewających ludzi na korowodach w innych krajach (np. z Londynu), tylko że jest to wydatek około kilkuset euro za występ. Dobrze zorganizowany korowód może stać się imprezą, która zapełnia wszystkie hotele. Może rozślawić miasto, i stać się świetną atrakcją turystyczną. ✎

KIOSKI „RUCHU” ZDROJE DOBRA WSZELKIEGO (płatne ogłoszenie reklamowe)

tekst: Kazimierz Bolesław Malinowski

Jaskinia Ali Baby to pic, mamy pierwsze siwe włosy to wiemy. Lecz jest coś naprawdę w świecie testowalnym fizykalnie, jak one, choć ciut skromniejsze – kioski Ruchu gdzie znajdziesz szysko czego potrzebujesz jako materialnej podstawy podtrzymania procesu życiowego i potrzeb wynikających ze współuczestnictwa we społeczeństwie.

Przypomnę, oto wycinek, kilka płytek z bezmiernej mozaiki, sami uzupełnijcie ten spis inwentarza. Zyletki, zapalki, gumę do żucia, wodę kolońską, gazety, dużo gazet i magazynów, baterie, żartóweczki, breloczki, jajko śmigusówkę, kondo, porno, taśmę klejącą, długopis, kajecik, baton, kartę telefoniczną, szlugaski w szerokim asortymencie, fikę szklaną do stafu, wydawnictwo L. Bubla *Poznaj Żyda*, zabawkę plastikową w eleganckim celofanie, papier klopiany oraz deo intim. Że właściwie jeśli nie jesteś jakimś konsumpcyjnym pokręconym perwersem, jak czegoś zachcesz, tam dostaniesz.

Ale nie, człowiek, istota ludzka, pragnie zawsze czegoś więcej. Każdy jeden ze świadomością pro eko wie, że jest to powodem konfliktów, napięć, dewastacji i dewiacji. Zapewne ustały by one samoistnie po zakazaniu działalności innych, poza kioskami Ruchu, punktów sprzedaży detalicznej. Nie oszukujmy się, aspirin, proszki z krzyżykiem i plaster, to głównie sprzedają w aptekach, to wszystko w kiosku dostaniesz. W aptekach jest na kilogramy specyfików na choroby cywilizacyjne i stres, a nie jest tajemnicą, że te środki tylko je napędzają, pogłębiają.

Tak więc jest oczywiste, że względy praktyczne nie mają nic do rzeczy, bo gdyby one tylko miały decydować, to wszystkie te sklepy, ten cały kapitalistyczny handelek można byłoby przerobić na oranżerie dla ludu. Tu idzie o coś więcej, do obrony wielkiego żarcia ideologiczne fagasy kosmopolitycznej plutokracji wytaczają cięższą artylerię, że człowieka jest godnością (wplecionemu w taki kontekst pojęciu godności wywraca się w ten sposób znaczenie na nice), że pożąda czegoś naprawdę wysokiej jakości a nie jedynie chińskiej namiastki. I każdemu normalnemu produktowi o właściwych właściwościach przeciwstawiają ten rzekomo lepszy, wydajniejszy, firmowy z homologo, z gwarancją wieczystą, ocertyfikowany na wszystkie strony. Młode dziewczynę wszechstronnie lepszą od dotychczasowej żony. Zaakcentowują indywidualizm i sobkostwo, *zainwestuj w siebie, jesteś tego warta*. Potem loteria, promocja, bony, kupony i klient zgubiony. Bo jak się dasz wciągnąć w te trzy kubeczki cwaniackie, to cię nie wypuszczą subiekci co im się usta z dupami miejscami pozamieniały, aż weźmiesz kredyt konsumpcyjny pod hipotekę grobowca rodzinnego.

foto: <http://wroclaw.hydral.com.pl/foto/33/33349.jpg>

Ulegamy takiej degrengoladzie jak czerwonoskórzy poddani wyniszczającemu czarowi wody ognistej, co nie gasi pragnienia tylko wzmacnia. Jak też chłop polski w oparach siwuchy w karczmie u Jankiela. Szlachetna z gruntu istota podległa deprawacji z powodu ulegnięcia pokusie, bo kłopoty zawsze zaczynają się od *chcę, chcę*. A Diabeł jest taki pewny swego, że trzy razy pyta, żebyś sobie to dobrze zapamiętał, *naprawdę chcesz?* Kiedy tylko wiesz, że może mógłbyś to mieć, T/N. Teraz kiedy to jest w zasięgu twojej ręki T/N. Teraz kiedy czujesz to pod palcami, potwierdź T/N. W każdej fazie transakcji ma on spoko wynikające z rutyny, wielowiekowego doświadczenia w prowadzeniu tego interesu. Jest jak lekarz z długą praktyką, co już nie stawia błędnych diagnoz, czyta regularnie *Medycynę po dyplomie* i zna najnowsze terapie i postępy medycznych technologii. Jest on maszynistą, który dba, żeby pod kotłem nie wygasło, ma na usługach plugawe demony niższych rang, które w plugastwie znajdują upodobanie, on sam akceptuje je, bo wie że to konieczne. Bowiem życie jest wiecznym ruchem w interesie. Żeby był ruch, klient musi chcieć. I to nie tylko chleba swojego powszedniego, to byłaby katastrofa, bez skutecznego wodzenia na pokuszenie, recesja. Więc wyuzdanie, cierpliwy ogrodnik pielęgnuje nasze coraz bardziej przeciwnie naturze pożądaną, im bardziej powalone, tym więcej kosztujące, im większe kosztą tym bardziej brutalna aktywność w zdobywaniu środków na ich pokrycie. Prosty mechanizm, szampa diler heroiny, zastosowany z powodzeniem wobec porządnym ludzi, nie zaniepokojonych, bo zwyrodnienie podawane w porcjach homeopatycznych, narasta powoli jak stopniowa inflacja mocnej waluty, zauważalna po latach, po rybach.

I tak urządziliśmy sobie nasz świat, że jesteśmy w biegu po moście, który za nami syczy jak lont i go ubywa, albo do przodu, albo spadniemy. ✎



Ainu – podróż w świat etnicznych dźwięków

AINU, współczesny imiennik pierwszego prehistorycznego artysty, zabiera swoich słuchaczy w niezwykłą podróż. Fani muzyki etnicznej odnajdą w niej wspaniałe brzmienia z dalekich stron świata. Chociaż jednak składa się z rozpoznawalnych inspiracji – indiańskich, afrykańskich, aborygeńskich – całość jest niepowtarzalna. Ainu należy bowiem do najoryginalniejszych, niezależnych polskich muzyków. Żeby nagrywać swoje utwory, wykraczające daleko poza konwencję ciekawostek z różnych kultur świata, musiał zaprojektować specjalne instrumenty: odlaną z brązu harfę w kształcie orła, metalową fletnię pana, strunowe flety. Oprócz nich, wykorzystuje gitarę akustyczną, różne rodzaje bębnow, digieridu, odgłosy przyrody i tajemnicze zaśpiewy. Z dodatkową pomocą syntezatorów, brzmiających w tle, znajduje sposób, żeby wyrazić pierwotne tęsknoty w języku trafiającym do naszych współczesnych uszu: muzyce elektronicznej. Jej transowe brzmienia wspaniale pobudzają wyobraźnię, a gdy płynie z głośników, na jej falach można unosić się długie godziny.

Przemysław „Ainu” Goc z Poznania eksperymentuje z muzyką świata od lat. Wydał sześć płyt CD (dwie nowe czekają w kolejce do wydania), dziewięć kaset magnetofonowych, siedem wideoklipów i zagrał ponad 1400 koncertów w wielu krajach. Z jego dorobkiem można zapoznać się na stronie: www.ainu.pl.



Do rozprowadzanych w Salonach Prasowych Ruchu i EMPIKach egzemplarzy „Zielonych Brygad” dołączane są bezpłatnie płyty Przemysława Goca z serii *Titilo*:

do nr 1/2007 została dołączona płyta *Welele* a trzy kolejne tj.: *Martini*, *Titilo* i *Insise* będą dołączane do niektórych kolejnych tegorocznych wydań ZB.

Pytajcie w Salonach Prasowych Ruchu i Empikach o ZB z płytami Przemysława Goca!

Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje:

Miesięcznik „Zielone Brygady. Pismo Ekologów”, prenumerata w cenie 5 zł/egz. (VAT 0%), w tym koszt wysyłki na terenie kraju (w przypadku wysyłki zagranicznej prosimy o kontakt celem ustalenia sposobu i kosztów wysyłki). W sprzedaży:

- nr 4 (218)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Czy wiesz co jesz?; Masz prawo wiedzieć. Jeśli nie chcesz GMO, działaj!; Jesteśmy za uprawą ekologiczną, za zdrową żywnością, żeby było tak tradycyjnie, jak kiedyś; W sprzedaży jest nielegalny ryż zanieczyszczony przez GMO!; „Toksyczne laptopy”; „Nieodpowiedzialność i beztroska”; Chronić zdrowie naszych dzieci; 12-sty Międzynarodowy Festiwal Sztuk i Działań Interdyscyplinarnych – CESTA; WWF obchodzi urodziny; Przetwra las, przetwarzaj ludzi; Chronić gatunki, przeciwdziałamy ubóstwu; Ekoturystyka nad Wieprzem; Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zaprasza na warsztat Zgromadzenie Wszystkich Istot; „Zielona Swoboda” nad Wieprzem; Czas na transport ekologiczny Europejski tydzień zrównoważonego transportu w Krakowie; Czysty Biznes; Zakazy i zakazy palenia; Czy można skutecznie chronić przyrodę w ramach istniejącego prawa?; Kalendarz przyrody. Październik w Puszczy Białowieskiej; Konkurencja na kolejach poprawi sytuację; Chwała poległym – nie tylko ludziom; Teksty odrzucone: Konie z Nałęczowa II; Dębowy las; W lesie...; Rafał potrzebuje Twojej pomocy!; Refleksje pourlopowe – 2006 rok; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy; nr 5 (219)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Polska tarczą dla amerykańców?!; Pozytywne zmiany w kalifornii; Zróbmy dobry klimat; Czujesz klimat?; Fundacja Aeris Futuro; Sowa. Żyć w zgodzie z naturą; Projekt czas na las. Odkryj swój ślad klimatyczny, ogranicz go i posadź drzewa!; Kalkulator CO₂. Pisz z energią o energii – wygrywaj nagrody!; Rozpoczął się szkolny etap europejskiej kampanii ty też masz wpływ na zmiany klimatu; Czy Polacy chcą mieć wpływ na zmiany klimatu?; Wyłączaj. Oszczędzaj. Odzyskuj. Idź pieszo. Zmieniaj.; Próba schłodzenia Ziemi; Grzybów było w bród...; Uprawnienia straży leśnej; Kręgi w zbożu na trzech kontynentach – protest przeciwko GMO; Apel o dostosowanie sposobu wyżywienia na polskich uczelniach do norm zachodnich; Europejska konferencja IFS 19 – 26.11.2006; Opadły mi ręce, czyli o polskim absurdzie; Punkt doradcy – fundusze strukturalne – źródła finansowania projektów; Legenda z puszczy knyszyńskiej – dwaj bracia; Gospodarka leśna powoduje giniecie dziećmi białogrzbietegol; Frankfurt am main: o świecie; Missa pagana; Czy świat zmierza ku czemuś?; Wydawnictwo „Zielone brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 6 (220)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Imbir i płyn lugola; Atomowo, czyli niezdrowo; Francja, szczęśliwa kraina jądrowa?; Francuski sojusz ponad 700 organizacji; Clean Energy Power 2007 (CEP); Atom nie jest rozwiązaniem; Patrick Moore – były działacz ekologiczny promujący ej, gmo, pcv i wycinak lasów; Elektrownie atomowe w Polsce?; I akademicki dzień ekologii eko-segregacja z Manko 2007; Przekonywanie społeczeństwa do „atomówki” drogą oszukiwania; Petycja milion przeciwko energii jądrowej; Zagrożenie odpadami nuklearnymi; List sekretarza generalnego onz ws. Czarnobyla; Pieniądże słoneczne strategia społecznej i globalnej reformy ekonomicznej; Dlaczego wiele osób popiera postulat sprawiedliwości międzypokoleniowej (...); World Car-free News – biluletyn „świata bez samochodów”; Nowości EYFA; Nowa inicjatywa: ekoakluby; Wstępne, wyjściowe feng shui; I w kamieniu jest życie...; Białowieskie miejsca mocy; Noc czarownic; Legenda z Puszczy Knyszyńskiej – wieś kondycja; O psach, kotach i aniołach; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 7 (221)/2006, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Apel do Prezydenta i Premiera RP; Jedna Ziemia to za mało!; Zwierze nie jest rzeczą. A towarem?; Rankiem; Wokół poszukiwań terapii biofilnej (...); Terapeutyczna rola zwierząt w życiu ludzi; Dzień bez Futra; „Zielone Brygady. Pismo Ekologów” – miesięcznik dla aktywnej młodzieży; Bursztynowy rozkwit gospodarczy; Kto zaszczepta w Krakowie zieleń?; Natura się opłaca; Zielone Inspiracje; Baza Lepszych Projektów Edukacyjnych; Ekologiczna Gmina Województwa Małopolskiego po raz drugi; Milanówek miasto – ogród – pionier selektywnej zbiórki odpadów; Ekologiczne skutki wzrostu demograficznego; Myśl globalnie jedź lokalnie; Rolnictwo ekologiczne a tradycja; Nowy renesans – mit czy rzeczywistość?; Sens kultury; Jak za komuny?; Koniec z segregowaniem!; Naznaczony dzik; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 1 (222)/2007, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Będzie proces o prawa do wizerunku orla bielika w godle PiS?; I Akademicki Dzień Ekologii w Krakowie; Oszczędź sobie – zatrzymaj dobrą energię!; „Kupuj odpowiedzialnie!” kampania Polskiej Zielonej Sieci na rzecz odpowiedzialnej konsumpcji; Jak kupować by nie dać się upolować?; OWOCna Ekoedukacja; Manufaktura Komoda Prababuni; PUNKT przecięcia; Jak widzisz ruch ekologiczny w Polsce i/lub na świecie?; Wstydzilem się być człowiekiem!!! Część pierwsza; Jak poważnie kraje UE podchodzą do ochrony przyrody?; Co kryją bory dolnośląskie; Bunkier atomowy pod Szprotawą; Szkarłatna Oberża Legenda z Puszczy Knyszyńskiej; Siostry Michalinki proszą!; Eko-konkursy EkoSegregacji; Spiżarnia Prababuni; Kto nas tak urządził? (1); III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007; Życie wymyka się spod kontroli; Ekologia w praktyce; Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?; Czas żurawi; Nowa moda; Dla kogo urok Suwalszczyzny?; Co kryją Bory Dolnośląskie; Wały Śląskie; Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?; System kolei miejskiej dla Kielc; Ludzie i zwierzęta; Wstydzilem się być człowiekiem!!! Część druga; Ochrona przyrody – wskazówki prawne; Krajowy Rejestr Sądowy; Troszkę o drzewach...; Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły; Główne tezy; Technika uczniem czarnoksiężnika?; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;
- nr 2 (223)/2007, 40 s. A4, kolorowa okładka, 123 g, 5 zł (0% VAT) a w nim m.in.: Rospuda, czyli jak zabito kota za pomocą procedury mającej uniemożliwić zabijanie kotów; Ekologiczne Służby Informacyjne; O czym dąb stary śpiewa Edwardowi Redlińskiemu; Przez żołądek do alterglobalizacji; Lokalna żywność a tradycja; Zostawcie ubogich w spokoju; „Adopcja serca”. Siostry Michalinki proszą!; Eko-konkursy EkoSegregacji; Spiżarnia Prababuni; Kto nas tak urządził? (1); III Ogólnopolski Tydzień Wegetarianizmu 2007; Życie wymyka się spod kontroli; Ekologia w praktyce; Czy świat zmierza ku ekokatastrofie? A może jest coraz lepiej?; Czas żurawi; Nowa moda; Dla kogo urok Suwalszczyzny?; Co kryją Bory Dolnośląskie; Wały Śląskie; Tranzyt przez Warszawę czy Mazowiecki Węzeł Transportowy?; System kolei miejskiej dla Kielc; Ludzie i zwierzęta; Wstydzilem się być człowiekiem!!! Część druga; Ochrona przyrody – wskazówki prawne; Krajowy Rejestr Sądowy; Troszkę o drzewach...; Wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły; Główne tezy; Technika uczniem czarnoksiężnika?; Wydawnictwo „Zielone Brygady” oferuje; Poznaj siłę swoich pieniędzy;

Zamawiam:

prenumeratę ZB
od nr
do nr
ilość egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 4 (218)/2006, 5 zł

egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 5 (219)/2006, 5 zł

egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 6 (220)/2006, 5 zł

egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 7 (221)/2006, 5 zł

egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 1 (222)/2007, 5 zł

egz.

„Zielone Brygady.
Pismo Ekologów”
nr 2 (223)/2007, 5 zł

egz.

